





Ku narodowym socjalistom przez rozbię P. P. S.

Jeszcze w sierpniu wspominał... na tem miejscu o usiłowa- niach wytworzenia stronnictwa narodowych socjalistów i rozbięcia P. P. S.

Znamienna była reakcja na te zapowiedzi: o ile socjaliści polemiczali zapowiadając, że do roz- ładu nie dojdzie, o tyle sanato- rzy zachowywali dyskretną mil- czenie. Narazicie bomba pękła: od środy wychodzi w Warszawie dziennik socjalistyczny „Przed- świt“ o objętości 6 stron i kosztu- jący ledwo 10 groszy. Kto zna się cokolwiek na kalkulacji wy- dawczej, ten wie, że jest bar- dziej niż wątpliwe, czy przy ce- nach warszawskich można się przy takim wydawnictwie obyć bez deficytu.

Dłatego też pos. Niedziałkowski zaatakował przeciwnika i za- liczył do tej kategorii pism, jak „Epoka“, „Głos Prawdy“, „Gazeta Poranna“. Wzburzony zbyt jasnym osądzeniem o subwencjonowa- nie przez rząd, „Przedświt“ od- powiedział, zapowiadając zresztą, że w niczem nie będzie pardonował „Robotnikowi“:

— Wiadoma jest rzecz, iż „Robotnik“ jest rzeczywistym pi- smem deficytowym. Jakżeż to se- bie z temi deficytami radzić? Czyż mamy rozwiódzić się szcze- gółowo nad sprawą ogłoszeń rząd- owych, czyż nie trzymać się za pieniądze płacone „Robot- nikowi“ przez „Messenger-Polenais“, który jest wydawany—p. Niedział- kowski wie dobrze, z czyich fun- duszów...

Powszechną jest tajemnica, że „Messenger-Polenais“ jest pi- smem propagandowym MSZ-nych, a dru- kuje się w drukarni „Robotnika“. Z tego pierwszego starcia widać już, iż starcie nastąpi ostro i że ani jedna ani druga strona nie będą pardonowały.

Jak się przedstawia sytuacja na froncie bojowym? Nasamprzód trzeba stwierdzić, iż grupa Piłsudczyków w PPS-ie nie jest jednolita i składa się z różnorodnych odcieni. Znawcy stosunków w łonie PPS. charak- teryzują stosunki następująco:

Pierwszą grupą, pravicową, to są byli i obecni socjaliści. Więc min. Moraczewski, więc tow. Leon (Bolesław Czarkowski), b. redakt. „Narodu“, Tad. Szpotkański, Medard Downarowicz, nac. wy- działu M.S.Z. Tad. Hołkowi i t. d. Te są zdecydowani pilsudczycy, oni wydają „Przedświt“, oni do- magają się bezwzględnego współ- działości z rządem. Osobą naj- silniejszą w tym zespole jest urzędnik państwowy czy samo- rządowy p. Czarkowski, również i i współtowarzysz z organizacji bojowej J. Piłsudskiego, człowiek, na którym spoczywała praca PPS. w kraju po aresztowaniu i ucieczce Piłsudskiego, a więc w okresie najcięższym; po kilkuletnim pozo- stawieniu poza partją wrócił do niej w r. 1915 roku, kiedy to powierzono mu kierownictwo partją w memencie staku Niemców na Warszawę i podczas okupacji, podczas której zbliżył się do aktywistów, wskutek czego usunął się z partji.

Niebardzo życzliwym okiem patrzy ta grupa zdecydowana na „kompromisowców“ i kunktato- rów, za jakich uważają centrum tzw. zwolenników Jaworowskiego. Sam J. Jaworowski nie umie wy- brać pomiędzy pilsudczyzną a partją. Stąd pragnie porozumie- nia z jednymi i drugimi, balan- suje ciągle. Przeważa przed- miotem nacisku obustronnego. Czas jednak idzie, kiedy się bę- dzie musiał zdecydować.

Wreszcie trzecia grupa, to sympatycy Piłsudskiego osobici. To Bobrowski, Ziemięcki, Haecker, Hausner. Są to zwolennicy mar- szalka Piłsudskiego, ale równo- cześnie karni członkowie partji. Mogą nawet wystąpić przeciwko rządowi, ale wyeliminują zeń na- przód marszałka Piłsudskiego. Oni z partji się nie usuną, ale też nie wystąpią przeciwko Piłsud- skiemu. Wiąże ich niewzruszony sentyment.

Już teraz widać, że wydanie „Przedświt“ wywołało silne za- niepokojenie w PPS. A przecież równocześnie zaczyna się walka o organizację zawodową. O jakimkolwiek reklamie przed

Walka z katolicyzmem.

Napaść „Epoki“ na Uniwersy- tet Lubelski.

Z kampanji antykatolickiej, jaką prowadzi warszawskie pół- oficjalne dzienniki „Epoka“ i „Głos Prawdy“ zanotować wypada na- paść „Epoki“ na katolicki uniwer- sytet lubelski. W artykule wstep- nym (z dnia 9 b. m.), poświęconym „Ciemnemu uniwersytetu“ (tak nazywa „Epoka“ uniwer- sytet katolicki) czytamy:

„Uniwersytetem lubelskim rządzi faktycznie konwentyki zak- onników, jezuitów, kapucynów i dominikanów, wśród których są nawet cudzoziemcy; klóca się oni pomiędzy sobą zawzięcie o wła- dzę i wpływy lecz występują na zewnątrz zawsze jako zgrana całość“.

W związku ze skargami uni- wersytetu lubelskiego na niechę- tny stosunek do niego minister- stwa oświecenia publicznego i wyznań religijnych, „Epoka“ za- rzuca mu, że

„stoi na stanowisku, że nie podlega władzom polskim, uni- wersytet nie uznaje nad sobą kontroli państwa i rządzi się sam czerpiąc natchnienie z zewnątrz“.

Istotnie „rządzi się sam“ — krzyża z sali reprezentacyjnej do- tąd tam nie usunięto!

Tuwimiada.

P. Julian Tuwim laureat m. Łodzi jest poetą żydowskim, pi- szącym po polsku i ma tę do- brą zaletę, że w utworach swych umie przyznać się do swej naro- dowości.

P. Tuwim niewątpliwie żywi głęboką nienawiść do wierzeń społeczeństwa chrześcijańskiego, i daje wyraźny wyraz tej niena- wiści, mającej wszelkie cechy nienawiści rasowej. P. Tuwim wy- drukował przeto w ostatnich „Wi- domościach Literackich“ (które w dziedzinie literatury zelmują to samo stanowisko co „Epoka“ i „Głos Prawdy“ w polityce) dwa wiersze: „Hagiografja“ i „Psy“, w których dał folię nurtującą w jego duszy i umyśle uczuciom. W „Hagiografji“ wyśmiał, wydrwił i opłuł katolicki kult świętych w sposób dotychczas nie mający w literaturze polskiej wzorów. W wierszu zaś „Psy“, w ostatniej zwrotce, spługawił chrześcijańskie pojęcie o Bogu Zbawicielu.

Słusznie zaznacza „Polak Ka- tolicki“:

„Są granice dla śmiałości por-ównań poetyckich, są też granice dla arogancji, lecz p. Tuwim i „Wiadomości Literackie“ o tam widocznie nie pamiętają.“

Zjemy zresztą w czasach, gdy w stosunku do religji chrześ- cijańskiej na wszystko sobie w Polsce pozwalać można. Należy to nawet do „debrzego tonu“. Jeśli wolno w różnych teatrykach sło- wa modlitwy chrześcijańskiej wtrą-

cać do plugawej piosenki, to i p. Tuwim może sobie pozwolić na swoją „Hagiografję“. Jeśli eburzy to kogo, p. Tuwim i jego towa- rzysze literaccy gotowi są głośno protestować przeciwko „nietole- rancji“ i „ciemnocie“ polskiej i kruszyć kopje o wolność słowa i wolność sztuki.

Inna rzecz, iż gdyby znalazł się pisarz polski, któryby odwa- żył się, w sposób stosowany przez p. Tuwima, wydrwiwać wie- rzenia religijne talmudystów i plu- gawych rzeczy, które uważają za święte, powstałoby wielkie larum i nastąpiłoby wielkie rozdzieranie szat... Ale takich pisarzy polskich nie znaleźliśmy, natomiast żydzi, pi- szący po polsku, robią wszystko, by narażać cierpliwosć polską na próbę wytrwałości“.

Wprawdzie ebowiązuje u nas jeszcze artykuł 73, przyjęty z ro- syjskiego kodeksu karnego, prze- widujący za takiego rodzaju blu- zierstwa do 4 lat ciężkiego wię- zienia. Ale p. Tuwim wie desko- nale że „Wiadomości Literackie“ p. M. Grydzewskiego (Grönbauma), nie są „Wiadomościami Parafji Wszystkich Świętych“ ks. M. Go- dlewskiego i przychośli cenzu- ralnych spoździwać się nie ma- ją potrzeby.

„Wasza religja“.

„Gazeta Warszawska“ podała niedawno wiadomość jakoby w kołach duchowieństwa mówiło się, że w niedługim czasie zostanie obsadzony departament wyznań. Kierownictwo ma być oddane p. Franciszkowi hr. Potockiemu. Je- żeli się te wersje sprawdzą, to w takim razie nominacja będzie kon- cesją, uczynioną przez sanację konserwatysem i zaniepokojone- mu duchowieństwu. Stanowisko to zaważowało po red. „Kurjera Wileńskiego“ P. Kaz. Okuliczu.

P. Okulicz, posiadający rady- kalno liberalny pogląd na świat, zraził sobie duchowieństwo i obóz zachowawczy. Jako poseł domagał się uznania przez państwo sekt i odszczepieńczych kościo- łów. Jako pierwszy krok w kie- runku urzeczywistnienia tych po- stulatów należy zapisać uznanie starokatolików. Z procesu marja- wickiego widać, jak ztyczliwie od- nosił się do marjawitów b. mi- nister wyznań i oświecenia p. Do- brucki, któremu oświecenie mógł dać referent tych spraw, t. j. p. Okulicz.

Narazie wiadomość podana przez „Gaz. Warsz.“ jeszcze się nie sprawdziła, natomiast w ko- łach duchowieństwa zwrócono uwagę na przemówienie ministra Świtalskiego, przy inauguracji zja- zdu unji katolickiej; nie wspomniał ani słowem o katolicyzmie, a o religji katolickiej wyrażał się tylko jako „wasza religja“.

do rujnowania rzemiosła, służy fakt rekwiizycji w r. 1919 tym bardzo dużej ilości mebli ze „Spółdzielni“ cechu stolarzy, do- piero co wtedy powstała, krzywdy dotychczas nie wynagrodzono.

Mecenasów typu ś. p. Mon- twilla nie stało. „Bank dla handlu i rzemiosła“ nie odpowiada cał- kiem swej nazwie i żadnych po- ważniejszych kredytów rzemieś- lnikom nie udziela.

Kredytów rządowych, jak wiadomo, na ten cel też niema. Rze- mieślnikom nie brak chęci do wzięcia udziału w Wystawie, prze- chodzi to jednak możność ma- terjalną większości z pośród nich. Gdyby więc można było zapewnić potrzebny kredyt co najmniej 2 letni, spłacany w ratach mie- sięcznych po 6 miesiącach, wielu rzemieślników wzięłoby udział w Wystawie, przystępując nie- zwłocznie do przygotowywania ekspozycji.

Wywody p. Oszurki spotkały się z ogólną aprobata. Pod wa- runkiem, że kredyt długotermin- wy w minimalnej kwocie 15 tys. zł. będzie uzyskany możliwie jak- najwcześniej, zgłosiły swoją chęć wzięcia udziału w Wystawie po- szczególna jednostki z cechów: stolarzy, bednarzy i szewców — narazie; w razie pomyślnego za-

łatwienia sprawy kredytów, nale- ży oczekiwać większej ilości zgło- szeń.

W celu otrzymania konieczne- go kredytu, uchwalono jednomyślnie, za pośrednictwem delegacji kołać energicznie u władz, w Komitecie Wystawowym Woje- wódzkim, oraz w Oddziale Wileń- skim Banku Gospodarstwa Krajo- wego.

Reasumując więc wyniki obrad na temat udziału rzemieślników wileńskich w Wystawie Poznań- skiej, stwierdzić należy całkowite zrozumienie tego wśród rzemieślni- ków naszych, chodzi tylko o przy- sście im z odpowiedzialną i na- czas pomocą, co już leży cał- kowicie w mocy odnośnych czyn- ników rządowych.

Następnie została rozważona sprawa utrzymania rzemieślniczej szkoły dokształcającej, na którą koncesję posiada Związek Ce- chów. Wobec niemożności Związ- ku poniesienia celokształtu wy- datków na szkole, postanowiono zwrócić się do Magistratu z pro- śbą o przyjęcie na siebie zaopa- trzenia szkoły w pomoce szkolne, oraz opłacenia peborów dozorczy i 1/2 peborów personelowi naucza- jącemu.

Następne posiedzenie ode- dzisie się za tydzień.

Dziesięciolecie Urzędów Ziemskich.

WARSZAWA 12.X. (Pat.). Wczo- raj wieczorem w sali konferen- cyjnej Ministerstwa Reform Rol- nych odbyło się obecności p. mi- nistra reform relacyjnych pref. dr. Witolda Stanisławicza zebranie z okazji przypadającej w tym dniu 10 rocznicy powstania urzędów ziemskich. W zebraniu wzięli udział licnie przybyli goście z pp. b. ministrem Janickim, b. mi- nistrem Makowskim, oraz preze- sem Państwowego Banku Rolne- go Sewerynem Ludkiewiczem na czele. Poza tem w zebraniu wzięli udział podsekretarz stanu w Mi- nisterstwie Reform Rolnych p. Radwan dyrektor departamentu inż. Kasiński, prezesowie okrę- gowych urzędów ziemskich, oraz urzędnicy Ministerstwa i

urzędów ziemskich. Zebranie za- gait prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego Warszawa p. Rosło- wicz, poczem wygłosił przedsta- wienie p. ministra Stanisławicza. Na- stępnie dyrektor departamentu urzędów rolnych Ministerstwa Re- form Rolnych inż. Kasiński wy- głosił referat o 10 letniej działal- ności urzędów ziemskich. Przemawiali następnie b. minister p. Janicki oraz p. minister Stanisławicz, który zabrał raz jeszcze głos koń- cząc gorącym apelem do urzędni- ków ziemskich wzywając ich do dalszej organizacyjnej pracy. Ze- branie zakończył krótkim prze- mówieniem p. Rosłowiec, dziękuj- ąc zgromadzonemu za przybycie na uroczystość.

Litwini wileńscy potępiają politykę Woldemarasa.

W wychodzącym w Wilnie czaso- piśmie litewskim p. t. „Vilniaus Sviesa“ zamieszczony jest ar- tykuł p. dr. Olskiej, poświęcony „sprawie wileńskiej“. Pisząc o możliwości przyłączenia Wilna do Litwy, dr. Olskiej dowodzi, iż spoździwać się w sprawie Wil- na pomocy Niemców, a zwłaszcza komunistów rosyjskich jest rzeczka niemożliwa. Niemcy, o ileby nie sprzeciwiali się przyłączeniu Wi- leńszczyzny do Litwy, to nie wia- tpliwie postaraliby się odebrać Kłajpedę; Rosjanie zaś, gdyby zwy- cięsko wyszli z wojny, to nie ulega wątpliwości, przyłączyliby do Rosji i Białorusi Sowieckiej nie tylko Wileńszczyznę, lecz i Litwę. Pod tym względem tendencje Moskwy są zupełnie jasne; oficjalnie niby podtrzymują pretensje Litwinów, lecz nieoficjalnie popierają ten- dencje imperialistyczne.

Zdaniem autora artykułu „spra- wa wileńska“ może być załatwio-

na tylko drogą pokojową. Projekt taki był, jak pisze dr. Olskiej, aktualny w r. ub. gdy nawet „w sferach rządzących jednego i dru- giego państwa (t. j. Litwy i Pol- ski, przyp. Redakcji) powstał wów- czas taki projekt: Litwa zgadza się nawiązać z Polską i Wileń- szczyzną stosunki kulturalne i e- konomiczne, jeżeli Polska nada Wileńszczyźnie szeroka autonomję. Po pewnym czasie Wileńszczyzna musi być ogłoszona wolnym kra- jem(?) wówczas zostaną nawiąza- ne i polityczne stosunki i z Pol- ską i z wolną Wileńszczyzną.“

Obecnie, zdaniem autora, pol- tyka rządu Woldemarasa jeszcze bardziej pogorszyła „sprawę wileń- ską“, „Oddaliła ją od Litwy“. Co gorzej rząd litewski przestał się interesować Litwinami z Wileń- szczyzny. „W prasie litewskiej nie o Wileńszczyźnie i sprawach li- tewskich nie piszą.“ (X)

Pierwszy czyn litewskiej rady państwa.

We wtorek 9 października li- tewska rada państwa rozpoczęła urzędowo swe funkcje. W wyniku posiedzenia przyjęto czasowy statut złożony z punktów. Opracowanie podstawowego re- gulaminu powierzono członkowi rady prof. Romerowi. Następnie obszerne omówiono plan kody-

fikacyjny, przyczem na przyszłe posiedzenie każdy członek rady ma przedstawić własny projek. Po wyczerpaniu porządku dziennego Rada w związku z 8- mą rocznicą utraty Wilna wy- stosowała do Prezydenta Państwa pismo z protestem przeciwko zagarnięciu przez Polaków Wilna.

Straszna katastrofa w Pradze.

W uzupełnieniu wiadomości telegraficznej, donoszącej o runięciu siedmiopiętrowej kamienicy, rzucają szczegółowy opis tego tragicznego wypadku.

Jeszcze nie przebrzmiało echo straszliwej katastrofy kolejowej na stacji Zajezdki w Czechosłowacji, gdzie na skutek fałszywego nastawienia zwrotnicy, pociąg kurjerski wpadł na stojący na stacji pociąg tawarowy, a już mamy nową niemiecką od powyż- szej straszliwą katastrofę do za- notowania. Tym razem miejscem katastrofy było stołeczne miasto Czechosłowacji, Praga, gdzie w ubiegły wtorek, na jednej z głównych ulic, runął w biały dzień nowo wybudowany dom siedmio- piętrowy, grzebiąc w gruzach dziesiątki pracujących jeszcze na budowlu robotników i licznych przechodniów ulicznych.

W chwili katastrofy (około go- dziny trzeciej po południu) zają- tych było przy wykańczeniu domu handlowego Jakesha, na ulicy Porzick, w Pradze, około 90 ro- botników, którzy znajdowali się przeważnie na górnych piętrach. Kiedy rozległ się trzask kruszą- cych się murów, robotnicy rzucili się do ucieczki, ale tylko 15 z pośród nich, którzy pracowali w niższych piętrach, zdążyło na czas wydostać się na ulicę. Resz- tę pogrzebały gruzi walące się betonu, cegieł, drzewa i żelaza, który zasypany w oka mgnieniu połowę ulicy, grzebiąc pod sobą również licznych przechodniów. Wszystko to było dziełem kilku sekund, które jednak wystarczyły,

by uprzytomnić sobie grozę syl- chu. Tam, gdzie przed kilku chwilami jeszcze wznosił się wspaniały, prawie że całkowicie już wykończony, gmach siedmio- piętrowy, leży rumowisko murów, a pod tą bezkształtną masą naj- przeróżniejszych materiałów bu- dowlanych, ukryte są straszliwie zmasakrowane ciała przypadko- wych przechodniów i zajętych na budowlu robotników. W chwili nieszczęścia przechodziła przez ulicę jakaś młoda kobieta z ma- łym dzieckiem w wózku, przeje- dzał wóz, zaprzężony w dwa ko- nie, przechodziło jeszcze parę osób. Wszystko to zniknęło pod gruzami, które uszkodziły również bardzo poważnie przejeżdżający właśnie tędy tramwaj.

W chwili po katastrofie na miejsce nieszczęścia przybyły silne oddziały policji, wszystkie oddziały straży ogniowej i żoł- nierze stacjonowanego w bliskości pułku technicznego. Wezwano większą ilość lekarzy, którzy w lokalu pobliskiego komisariatu policji urządzili prowizoryczne am- bulatorjum. W niespełna dziesięć minut po katastrofie akcja ratow- nicza była w całej pełni. Żołnierze z łopatami i hakami w ręku usuwali gruzi, torując sobie do- stęp do tych miejsc, skąd rozle- galy się rozpaczliwe wołania o pomoc. Nie była to praca łatwa, gdyż masa betonu tworzyła zwar-

tą masę, przykrytą ciężkimi bal- kami konstrukcji dachu. Na ulicy zebrali się tymczasem tłumy lu- dzi, ogarniętych niezwykłym pod- nieceniem. Dantęskie wprost sce- ny zaczęły odgrywać się na miej- scu nieszczęścia, kiedy z rumo- wiska wyniesiono pierwsze ofiary katastrofy. Pierwszą rzeczą, którą wśród gruzów odnaleziono, była oderwana od tułowia głowa jed- nego z robotników. Wśród nie- opisanego wzruszenia głowę tę przeniesiono na ulicę, gdzie z rąk żołnierzy wyrwała ją jakaś kobie- ta, jak się później okazało, żona zabitego, i z przeraźliwym, krew w żylach mrozącym krzykiem, rzuciła się na gruzi betonu i ce- mentu, stukając tam gorączkowo resztek ciała swego nieszczęś- nego męża...

Nagle przeraźliwy krzyk rozległ się nad gwałmi uczestników akcji ratowniczej. Wszystkie głow- y wzniosły się w kierunku wyso- kiego rusztowania drewnianego, które jakby cudem uchronione zostało przed zburzeniem. Na sa- mym szczycie rusztowania wisiał jeden z robotników, czyniąc roz- paczliwe wysiłki uratowania się. Wśród grobowego milczenia za- skoczył na wiszącą pod nim be- kę, poczem powoli zaczął schod-zić na dół. W obliczu niebezpie- czeństwa, jakie nad nim zawisło, znelżył w sobie tyle siły, że w ciągu kilku minut przybył drogę, na przebycie której w normal- nych warunkach mógł by sobie pozwolić najwyżej doświadczony artysta cyrkowy. Ale w chwili kiedy nogi jego dotknęły się zie- mi, siły opuściły całkowicie oca- lonego cudem robotnika, który zemdlny padł na gruzi betonu. Innemu robotnikowi, któremu pa- dającemu słup żelbetonowy zmia- dżył część nogi, trzeba było dru- gą jej część odpiliować na miejscu piłą ręczniczą, gdyż inaczej nie można go było wydobyć z pod gruzów.

Nie sposób opisywać tu wszystkich szczegółów ratowania zasypanych ofiar, których ilości jeszcze nie zostało ustaleni. Przez całą noc strażacy i żołnierze to- rowali sobie drogę do piwnic za- sypanych domu, ale praca ich odbywała się w tempie bardzo powolnem.

Nie sposób opisywać tu wszystkich szczegółów ratowania zasypanych ofiar, których ilości jeszcze nie zostało ustaleni. Przez całą noc strażacy i żołnierze to- rowali sobie drogę do piwnic za- sypanych domu, ale praca ich odbywała się w tempie bardzo powolnem.

Kampanja masońska przeciw Poincaremu.

Sytuacja polityczna Francji zerówno wewnętrzna, jak i ze- wnętrna nagle się ożywiła. Spra- wa kongregacji religijnych dodała otuchy radykałom, przeciwnikom rządu jednoci narodowej, a zwol- lennikom pokoju z Niemcami i wojny z religją. Cały obóz Com- bessa zacięra ręce z radości, po- nieważ sądzi, że nadarzyła się doskonała okazja do walki prze- ciwko Poincaremu z możliwością wznowienia walki antyreligijnej.

Dzienniki: „Quotidien“, „Ere Nouvelle“, „Oeuvre“ oraz „Vo- lonté“ żądają ultimatywnie wy- cofania propozycji co do kong- regacji religijnych albo ustąpienia z rządu ministrów radyka- lnych.

Możnaby to było zrozu- mieć jako gest rewantu zbankru- towanych polityków, w drugim oznaczalaby ona zmrtwychwsta- nie walki z religją i prześladowa- nie Kościoła.

Prasa masońska w dalszym ciągu stwierdza, że decyzja o kong- regacjach była powzięta bez wiedzy ministrów radykalnych i uważa dalsze ich pozostawanie w rządzie za niemożliwe. Można być jednak przekonanym, że radykalni członkowie rządu nie tylko o wszystkim wiedzieli, ale wyrazili ze swej strony całkowitą zgodę. Dłatego też w parlamencie znaj- dzie się niewątpliwie większość, która bez zastrzeżeń stanie po- stronie Poincarego.

„Quotidien“ robi zresztą dy- skretną wzmiankę, że sprawca projektu o kongregacjach jest Briand, który oddawna jakoby udzielił obietnicy Watykanowi odwdzięczenia się w ten sposób za pojęcie obozu „Action Francaise“. W kołach politycznych podtrzymują twierdzenie, że w sprawie kongregacji Poincare po- stawiał kwestję zaufania.

Dziesięć lat temu.

„Dziennik Wileński“ z dn. 15 paź- dziernika 1918 r. Komunikat urzędowy niemiecki. Z po- ycji na zachód od Donal cofnę- łyśmy się do linii tyłowej. Na północ od Cambrai nieprzyjaciel zajął Juvy. Gwał- towne ataki nieprzyjaciela po obu stro- nach Bohain. Na południe od Lazen opuściliśmy Chemin des Dames. Również w Szampanji nieprzyjaciel posuwał się ostrożnie naprzód. Odpowiedź rządu niemieckiego. W odpowiedzi na pytanie Prezy- denta Stanów Zjednoczonych Ameryki rząd niemiecki oświadcza: Rząd niemiecki przyjął zasady, które prez. Wilson wyłożył w swem przemówieniu z dn. 8 stycznia i w późniejszych swych mo- wach. Rząd niemiecki oświadcza gotowość uwzględnienia propozycji prezy- denta dotyczącej ewakuacji aby dopro- wadzić do zawieszenia broni. Proponuje on utworzenie komisji mieszanej, której poruczy się zawarcie umów niezbędnych dla ewakuacji. Nowy członek Taryby. Szef Zarządu Wojskowego zatwier- dził wybór Woldemarasa na członka Taryby



Pierwsze cyfry preliminarza budżetu na rok 1929-30

Uchylono wreszcie rąbka tajemnicy, jaką otaczano dotąd prace nad budżetem na rok 1929/30. Jak już podawaliśmy, rada gabinetowa uchwaliła projekt budżetu na najbliższy rok gospodarczy, który według organów rządowych obraca się po stronie dochodów w granicach 2.809 mil. zł., a w wydatkach 2.656.931.000 zł. Nadwyżka więc wyniosłaby w tych warunkach 152.069.000 zł. Z uwagi jednak na to, że rząd wziął w rachubę konieczność wypłacenia dodatków dla urzędników, nadwyżka budżetowa tonieje do minimalnych wprost granic.

wie budżetu twierdzi się że wzrost wydatków w poszczególnych resortach był nieunikniony dla przystosowania budżetu na r. bieżący do zmian jakie zaszły w niektórych działach administracji pod względem prawnym i faktycznym. Ogólna suma wydatków preliminarzowych na rok 1929/30, jest wyższa od wydatków uchwalonych na b. r. budżetowy o 128 mil. zł. Obliczenia przypuszczalnych dochodów oparte na wynikach gospodarki w roku 1927/28, przy uwzględnieniu podobno doświadczeń poczynionych w r. b. Dla uzupełnienia obrazu podajemy kilka cyfr ilustrujących budżety poszczególnych resortów. Największe oczywiście kredyty uzyskało ministerstwo spraw wojskowych. Wydatki tego działu mają wynosić 814 mil. zł. Drugiem z rzędu najzasobniejszym w pieniądze jest min. oświaty, na które przeznaczono 401 mil. zł., wydatki min. spraw wewnętrznych utrzymane są w granicach 233 mil. zł., sprawiedliwości 116 mil. zł., robót publicznych 46 mil. zł., handlu i przemysłu 52 mil. zł., rolnictwa 55 mil. zł., pracy i opieki społecznej 64 mil. zł. Na emerytury przeznaczono 107 mil. zł., spłata zaś długów państwowych 247 mil. złotych. Tak przedstawiają się pierwsze cyfry budżetu na r. 1929/30.

KONWENT POLONIA.

Uroczystości jubileuszowe.

W pierwszym dniu uroczystości staletniego jubileuszu Konwentu Polonia, odbyło się żalobne nabożeństwo w Bazylice na intencję zmarłych członków Konwentu. Nabożeństwo odprawił ks. Lewicki, filister „Arconii” Ryskiej. Po nabożeństwie nastąpiło uroczyste powitanie przybyłych delegacji i gości w lokalu Konwentu. Pośród powitalnych przemówień na wyróżnienie zasługuje przemówienie w jęz. francuskim, wygłoszone przez prezesa estońskiej korporacji w Dorpacie „Fraternitas estica”. Przemówienie niepozbawione było momentów politycznych jak np. gdy mówca zaznacza, że „przybywa-

niu w dniu 7 października r. b., został wybrany Zarząd Związku w osobach następujących: Lange Karol (prezes), Dąbrowski Władysław (vice-prezes), Gołowacz Włodzimierz (sekretarz), Lipiński Stefan (skarbnik), na zastępców wybrani zostali Ostrowski Michał i Szczasniewicz Kazimierz. Do Komisji Kontrolującej weszli Sienkiewicz Antoni i Uńicki Stefan, jako zastępcy Domosiewicz Stanisław. Zarząd miał się przy ulicy Tyzenhauzowskiej Nr. 6, m. 6-a i czynny jest codziennie od godz. 4 do 6-jej po południu.

- Nieudane fałszerstwo. W dniu 3 b. m. kierownik Zw. Spółdzielni Mleczarskiej ul. Końska 12, zawiadomił, że do wspomnianego związku zgłosił się nieznanymi osobami, którzy za fałszowaniem upoważnieniem Spółdzielni w Dworzyszcz pow. Lidzkiemu usiłowali porwać 1800 zł. za artykuły mleczarskie. Osobnika zatrzymano i okazał się nim Dojliko Michał, zamieszkały we wsi Perhorodowo pow. Lidzkiego.

Drobne wiadomości.

**Katastrofa kolejowa.** BIAŁOGROD, 12.X. (Pat.) Na linii kolejowej Białogrod—Dalejwo w niewielkiej odległości od jednej ze stacji, pociąg towarowy zderzył się z pociągiem osobowym. Kilku podróżnych, zamierzających wysiąść na stacji, przebywało w chwili katastrofy na platformie wagonu i siła uderzenia zrzuciła ich na tor. Stan czterech z nich jest beznadziejny. Jedna osoba została zabita, 10 jest rannych. Przyczyną katastrofy było złe funkcjonowanie hamulców pociągu towarowego.

**Lokaut w Westfalji.** BERLIN, 12.X. (Pat.) Jak donoszą dzienniki związek pracodawców niemieckiego przemysłu żelaznego nadreńsko-westfalskiego na posiedzeniu wczorajszym powziął uchwałę wypowiadającą się za ogłoszeniem w dniu 1 listopada b. r. lokautu w całym przemyśle żelaznym na terenie Westfalji.

**Organizacja obchodu uroczystości 10 lecia istnienia Polski.** W dniu dzisiejszym w Urzędzie Wojewódzkim odbędzie się posiedzenie Komitetu wykonawczego obchodu 10 lecia istnienia Państwa Polskiego. (x)

**Handel i przemysł.** **Otwarcie nowej fabryki tekstury.** Dzięki intensywnej pomocy udzielonej przez Bank Gospodstwa Krajowego, w dniu 10 b. m. w N. Wilejce uruchomiono nową fabrykę tekstury, w której zatrudniono około 170 robotników. **Kontrola mleka.** Wczoraj na rynkach drzewnym, Łukiskim i Halli Miejskiej władze policyjne dokonały ogólnej kontroli mleka. Kilka nieuczciwych mleczarek za fałszowane mleko pociągnięte do odpowiedzialności administracyjnej.

**Sprawy wojskowe.** **Spis poborowych 1908 rocznika.** W czasie odbywającego się spisu poborowych rocznika 1908 frekwencja zgłaszających wynosi 98 procent uprawnionych do rejestracji. (z) **Zakończenie kursu spółdzielczego.** W dniu dzisiejszym zostanie zakończony 4 dniowy kurs Spółdzielczy kurs wojskowy. Wczoraj przybył na zamknięcie sekretarz Związku rewidentów spółdzielczych wojskowych kpt. Inlander, który wygłosił odczyt dla słuchaczy, poczem DOK III gen. Litwinowicz uroczystie dokona zamknięcia kursu.

**Teatr, sztuka i muzyka.** **„REDUTA” na Pohulance.** Dziej premiera dramatu G. Zapolskiej „Tamten” Postać Korneliusza kreuje znakomity artysta teatru polskiego w Warszawie K. Junosza-Stepowski. Początek punktualnie o godz. 3-ciej. Ze względu na krótki czas pobytu warszawskiego gościa — „Tamten” grany będzie w niedzielę dwa razy, t. j. o 4-tej po pol. i 8-mej wieczorem. **TEATR POLSKI (amle „Lutnia”).** Dziej grana będzie poraż drugi doskonała krotchwila „Pan naczelnik, to ja”.

**Sprawa Horana.** PARYŻ, 12.X. (Pat.) Jak podaje agencja Havasa, jest obecnie rzeczą pewną, że dziennikarz Horan zdobył tajne dokumenty w sposób niedozwolony i zdradził tajemnicę zawodową, wydając źródła, z których korzystał. Podobno władze znają już nazwiska winnych urzędników, czy też dziennikarzy. Oczekiwane są nowe ważne rewelacje. Według „Matin” urzędnicy zamieszani w sferę Horana, mają zajmować podrzędniejsze stanowiska w ministerstwie spraw zagranicznych.

**Katastrofa lotnicza.** LONDON, 12.X. (Pat.) Dzienniki donoszą, że podczas ćwiczeń na lotnisku w Honden, spadł samolot wojskowy z wysokości 30 metrów do łoża królewskiej, znajdującej się na terenie lotniska. Łożę tę na kilka minut przed wypadkiem, opuścił bawiający w Londynie sultan Muskat. Obydwaj lotnicy ponieśli śmierć.

**Otwarcie oddziału położniczego przy szpitalu św. Jakóba.** Po dłuższym remoncie Wydział Zdrowia Magistratu m. Wilna z dniem 16 b. m. otwiera przy szpitalu św. Jakóba oddział ginekologiczno-położniczy. W dniu tym będą przyjmowane już chore. **Opieka nad majątkami państwowymi.** Instytucję sprawującą zarząd nad majątkami państwowymi oraz prywatnymi opuszczonymi, jest Inspektorat majątków państwowych w Wilnie. Ogółem za czas swej działalności Inspektorat zabezpieczył 1440 obiektów o łącznej przestrzeni 22.530 ha. Z tego zwrócono właścicielom, spadkobiercom, plenipotentom, kuratorom przez Sąd wyznaczonym względnie przekazano administracyjno-zachowawczej opiece gminnej 1211 obiektów o obszarem 16645 ha, przyjęto na własność państwa przez Urząd Ziemiński 50 obiektów z obszarem 3018 ha, pozostała 179 obiektów o obszarem 2867 ha pozostają na ewidencji względnie pod zarządem Inspektoratu. Duża ilość obiektów zabezpieczonych się gające cyfry 1440, świadczą, że interesy drobnych posiadaczy były zabezpieczone w całej pełni. (x)

**Sprawy akademickie.** **„Sobótka”.** W sobotę—dnia 13 b. m. odbędzie się w Ognisku Akademickim ul. Wielka 24 — „Sobótka”. Do tańca przygrywa Trio Akademickie. Początek zabawy o godz. 10-jej wieczorem. **Sprawy szkolne.** **Egzamina dla nauczycieli.** Dnia 15 b. m. w Wilnie odbędą się egzamina dla nauczycieli szkół powszechnych, którzy nie posiadają świadectw dojrzałości. **Wizytacja ministerjalna.** Delegat Ministerstwa W. R. i O. P. p. Borszewski w ciągu ostatnich 2 1/2 tygodni dokonał wizytacji dwóch szkół powszechnych (NN 1 i 24) na terenie m. Wilna. Obecnie p. delegat Borszewski udał się na wizytację szkół w powiatach.

**Rejestracja rocznika 1908.** Wydział wojskowy przy Magistracie m. Wilna z dniem 15 b. m. przystępuje do rejestracji mężczyzn urodzonych w 1908 r. w Wilnie. **Zakończenie kursu spółdzielczego.** Wczoraj został zakończony 4-dniowy kurs Spółdzielczy wojskowy. Ogółem kurs ukończyło 60 oficerów i podoficerów z całego DOK. III. **Sądy.** **Echa wyroku nad „Hromadą”.** Prasa białoruska podaje, iż obrońcy w procesie b. „Hromady” Smiarowski, Ettinger i Duracz złożyli apelację prosząc o zastosoowanie amnestji wobec skazanych przez Sąd Okręgowy w Wilnie przywódców b. komunistycznej „Hromady”. (x)

**Prezentowanie niedzielnego Teatru Polskiego.** Jutro Teatr Polski czynny będzie trzy razy, o godz. 3-ciej po pol. — „Hokus pokus”, o godz. 5 min. 30 po pol. — „Pieniądz leży na ulicy” i wiecz. o g. 8 m. 30 — „Pan naczelnik, to ja” — krotko chwila Monceya. **Korzenio-wski w Teatrze Polskim.** Zgodnie z zapowiedzią, w poniedziałek, 15 b. m. odbędzie się premiera świetnej komedji J. Korzeniowskiego „Stary kawaler”. **Koncert - poranek w sali „Lutnia”** odbędzie się w niedzielę, 14 b. m. z udziałem chóru męskiego drukarzy pod batutą W. Molodeckiego, chóru mieszanego T-wa Muzycznego „Lutnia” pod dyr. J. Leśniewskiego, oraz znanej śpiewaczki Marij Skowronskiej-Szmurłowej. Początek o g. 12 m. 30 po pol. Bilety nabywać można codziennie od g. 11 rano do 9 wiecz. bez przerwy. **Popularny koncert** popularny orkiestra symfonicznej i chóru Ogniska ul. Kolejowa 19 w niedzielę 14 b. m. godz. 3 1/2 po pol.

KRONIKA.

**Sprawy miejskie.** **Skutki nieprzemysłanego przynosu kanalizacyjnego.** Właściciele domów postanowili zwrócić się do Magistratu m. Wilna w sprawie zatwierdzenia planów przez komisję techniczną Magistratu. Jak wiadomo istniejące przynusy kanalizacyjny, wobec tego każdy z właścicieli domów winien jest skanalizować swą posesję w pewnym terminie, przedtem jednak właściciele posesji winni Magistratowi złożyć plany do zatwierdzenia. Plany takie leżą czasami po roku, władze administracyjne nakładają kary za niewykonanie przepisów a właściciele domów nie mogą rozpocząć robót bez odpowiednich planów.

**Posiedzenie komitetu rozbudowy.** Na ostatnim posiedzeniu komitetu rozbudowy m. Wilna zatwierdzone plan i kosztorys budowy nowej szkoły powszechnej przy ul. Sierakowskiej. Na budowę tej szkoły komitet przyniósł pożyczkę w wysokości 35 tys. zł. Następnie komitet uchwalił udzielić pożyczkę dla spółdzielni urzędniczej Dyr. Lasów Państwowych w sumie 220 tys. zł. i dla spółki budowlanej Concordia 170 tys. zł. Niezależnie od tego udzielone 17 drobnych pożyczek na remont zagrożonych domów w wysokości 13 tys. zł. i pożyczek indywidualnych na sumę 524.500 zł. **Żydzi nie są zadolowani z wyboru ławnika.** Zergonówka w-

**Egipskie ciemności.** Gdy z lamentami na ciemności egipskie występują obywatele dalekich peryferyj miasta, słusnie odsyła się ich do księżycy w pełni, bo „elekstryka” błysnie im może nie przedź jak za 10 lat. Ale gdy w śródmieściu, o 200 metrów od Magistratu, można głowę rozbić o niepalącą się latarnię, to jednak wolno się zapytać: jaka tego przyczyna? A tak bywa. Naprzykład plac przy kościele św. Katarzyny do wczoraj pograżony był przez szereg tygodni w ciemnościach grobowych, a jedynie światło migotało od lampki policyjnej na domu Nr. 10 przy ul. Wileńskiej, pomimo, że na środku placu stoi słup z latarnią. Czy to rzeczywiście tak trudno było przeprowadzić choćby prow. zryczne oświetlenie, jak to widzieliśmy naprzykład na Magistracie podczas wyborów, gdy nagle zabłysła jaskrawo „dwójka”.

**Z życia stowarzyszeń.** **Zarząd Związku Emerytów, Rencistów, wdów i sierot po pracownikach kolejowych,** podejże do wiadomości, że na walnem zebr-

**Wykrycie składu przemysłowego.** Od dłuższego czasu władze śledcze posiadały informacje, iż niejaki Mejer Kort zam. przy ul. W. Stefańskiej 13. Handlujący węglem, uprawiał na większą skalę przemysł. Mejer Kort na Litwie posiadał swoje agendy i stamtąd sprowadzał do Wilna towary. Wczoraj władze policyjne zostały poinformowane, iż do Korta w godzinach rannych przywieziono jakiś podejrzany towar. W związku z tem władze śledcze przeprowadziły niezwłocznie rewizję, w wyniku której wykryte około 40 klg. najprzedniejszego tytoniu litewskiego i 25 klg. sacharyny. **Zbieranie składek na pomoc więźniom politycznym.** Ostatnio w Wilnie i na prowincji wśród robotników zatrudnionych w fabrykach i przy robotach ziemnych kręją się podejrzani osobnicy, którzy wymuszają od robotników składki na pomoc więźniom politycznym. Akcją tą, jak stwierdzili władze śledcze, kieruje miński i miejscowy Mopr. W związku z tem aresztowano jednego z członków n. ejakiego Gierzwatowa, który jest poszukiwany przez władze śledcze za agitację komunistyczną.

**POLSKIE RADJO WILNO.** Falę 435 mtr. Program: Sobota dn. 13 października 1928 r. 11,55—12,10: Sygnal czasu etc. 12,10—12,30: Transmisja z Auli Kolumnowej U. S. B. uroczystej Akademii Konwentu Polonia z okazji stulecia. 1. Zakończenie — Prezes Wil. Stow. Filistrów Korporacji Polonia, p. Jerzy Czapalski. 2. Hymn narodowy wykon. chór „Echo” pod dyr. prof. Wl. Kalinowskiego. 3. Przemówienie wygl. J. M. Rektor ks. dr. Cz. Szlagowski. 4. Hymn Konwentu Polonia wykon. chór „Echo” pod dyr. prof. W. Kalinowskiego. 5. Przemówienia wygłoszą: Przedstawiciel Magistratu, b. prezes Konwentu Polonia, oraz przedstawiciele korporacji Arconia, Welecia i Jagielonia, predest. Młodzieży Akademickiej, oraz Stow. Filistrów korporacji Polonia. 6. „Gaudemus igitur” — wykona chór „Echo” pod dyr. prof. Wl. Kalinowskiego. 15,35—16,35: Muzyka z płyt gramofonowych. 16,35—16,55: Odczytanie programu dziennego. 16,55—17,10: Komunikat zw. Kólek i Org. Roln. Ziemi Wileńskiej. 17,10—17,35: „Kącik dla pań” — wygl. Ela Bunclerowa. 17,35—18,00: Transmisja z Warszawy: „Rozwój demokracji w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn.” — wygl. dr. St. Wajda. 18,00—18,30: Audycja literacka: „Nikt mnie nie zna” — radiofonizowana komedja Al. Hr. Fredry w wykonaniu Zesp. Dram. Rozgłośni Wileńskiej. 18,50—19,05: Odczytanie programu na następny tydzień. 19,05—9,30: „Likwidacja Unji” — odczyt wygłosi Walerjan Charkiewicz. 19,30—19,55: „Rozgłoszonka”. 19,55—20,10: Sygnal czasu, komunikaty i t. d. 20,10—20,30: Rozmaitości i muzyka z płyt gramofonowych. 20,30—22,00: Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego koncertu kwintetu Paryskiego. 22,00—23,30: Komunikaty, oraz muzyka taneczna.

Imię Pana Rotmistrza Józefa Karpowicza powstańca z r. 1863 WSPOMNIENIA

Pisał J. O. Po zaprzysiężeniu rozdał nam Kossobudzki ceś w rodzaju świadectw: były to małe karteczki, na cienkim papierze, z jednej strony wyobrażona trupia główka, w drugiej ręce w uścisku z napisem „Równość, Wolność, Braterstwo”. Później zamieniono je na inne, również z trupią główką i toporkiem oraz literami „Z. L.” („Zemsta ludu”). Wróciliśmy do domów, każdy do swego zajęcia, jednocześnie jednak rozpoczęły się przygotowania i ćwiczenia w szermierce i strzelaniu do celu. Z tem było już trudniej; by nie zwrócić uwagi policji, strzelano... zapalkami. Była to zabawka dziecinna, jednak w ten sposób nabierało się pewnej wprawy. Najważniejszym jednak zadaniem każdego z nas było werbowanie. Pod tym względem miałem szczególnie sprzyjające warunki i mogłem szeroko rozwinąć działalność. Ustawicznie w ruchu, w drodze, jeżdżąc na mojej lokomotywie, rozwodziłem odezwy, które mi wręczał Kossobudzki. Kolej nie była na oczas jeszcze otwarta dla publiczności, nie pociągi już kursowały, przewożono robotników, funkcjonariuszy kolejowych, znajomych. Właścivy

dystans mój był Warszawa — Łapy, nierzadko jednak docierałem do Wilna i poza Wilno. Wszędzie miałem przyjaciół i zaufanych; w Wilnie komunikowałem się z Franciszkiem Niepokojczykiem, Antonim Medekszą, Bulharowskim. Zresztą nastroj był taki, iż każdemu można było zaufać, szpiegów nie było wśród nas — namnożyli się dopiero pod koniec powstania. Najczynnijšie były nasze niewiasty, zwłaszcza młode panny; błada młodzieńcowi, któryby nie chciał należeć do organizacji; watydzono takich, publicznie tchórzami nazywano, panny nierozumiały z nimi... skoro jednak złożył przysięgę i mógł się wykazać jakimś tam świstkiem, zaraz uchodził za bohatera, takiemu niczego nie odmawiały, nieba by mu przychyliły. Na parę tygodni przed wybuchem powstania pojechałem do rodziców. Po długim niewidzeniu przyjęli mnie z serdecznym wymlaniem, ojciec wybaczył dawne figle, a dowiedziawszy się o mych zamiarach — błogosławił. Matka przy pożegnaniu pierścionek dala z wizerunkiem Przenajświętszej Panny. Odtąd nie widziałem już rodziców; pierścionek mateczny towarzyszył mi, ochraniał w bitwach, w więzieniu i na dalekim wygnaniu. W katolicyzcie była ze mną panna Guzowska, jako chora na suchoty została zwolniona i miała wrócić do kraju. Jej powierzyłem moją świętą rolę, prosząc by ją odala matkę, na znak że żyje, gdyż pisać nie mogłem, jako że zostałem skazany i zesłany pod innym nazwiskiem; jako Karpowiczowi groziła mi śmierć niechybna. Panna Guzowska w drodze ciężko zaniegowała, na wpół żywą zawieziono ją do

Warszawy, gdzie wkrótce umarła. Co się stało z pierścionkiem — nie wiem. Da. 21 stycznia 1863 wróciłem właśnie na mojej lokomotywie z Łap. Wczesny zmierzch zimowy otulił miasto, w przesyconem wilgocią powietrzu, gdzie nigdzie migotał płomyk latarni, nie rozpraszając mroku. Złębnięty do szpiku kości z rozkoszą myślałem o mojej ciepłej izdebce, o szklance gorącej herbaty, gdy niespodzianie po deszku do mnie kilku kolegów: byli to Poliński, Korycki, Rzepecki i Nowicki. Powiadają: — Nie idź do domu; zaraz będziemy wysłanili Jękoż niebawem nadszedł setnik nasz Wiszniewski. Rozkaz był krótki: — Idź — nie zwracając broni Boże niczyjej uwagi — najlepiej w pojedynkę, lub małymi grupkami po dwóch, najwyżej po trzech, ku rozmaitym rogatom, tam czekać będą dworskie fernalki, powiecie hasło, a dalej już się okaże. Poliński, Rzepecki i ja ruszyliśmy przodem w kierunku Szmulewiny — była to najbliższa od dworca petersburskiego rogatka. Za nami szło pojedyncze lub razem jeszcze kilkunastu kolegów. Za Szmulewską rogatką stały trzy czy cztery większe fernalki, woźnice zdawali się drzeć. Jeden z nich, ujrawszy nas zapytał obojętnie: — A dokąd to, panowie, idziecie? — Szaunkamy dobrej roboty! — Więc siadajcie! Było to hasło umówione. Ruszyliśmy z kopyta w noc ciemną, styczniową. Deszcz ze śniegiem zaczął, nie znalazłmy ostatecznego celu naszej podróży, nie znaleźliśmy nas! Nasze woźnice.

Przed północą stanęliśmy w Miłosnej, gdzie czekały na nas rozstawne konie. Nie dano chwili spocząć, ogrzać się, jeno kazali przesiadać i dalej, co koń wykoczy. W Kalsuzynie krótki postój; tu nam rozdano broń myśliwską, nieco nabojów i rozkazano jechać do Redyzi, gdzie o poranku miało wybuchnąć powstanie. Konie były przygotowane, więc nie zwlekając w dalszą ruszyliśmy drogę. Noc jeszcze była, gdy na horyzoncie ujrzeliśmy dziwny jakiś blask, który niebawem luną pożarą objął ciemne niebo. — Radzimy się pałi — szepnął nasz woźnica. Stanęliśmy bezradni, nie wiedząc, czy dalej jechać czy zawracać? Jak się później okazało, mieszczanie Radzyna zawczasie zaczęli; nie czekając, aż nadejdą z Warszawy pestki, rzucili się na koszary, obojętni je słennikami i zapalili. Alifci na tyków rzucili się koszary, skłuli pikami, potem ruszyli na drogi, by łapać nadjeżdżających. Jakoś nie zdecydowali się jeszcze, co dalej robić, gdy usłyszeliśmy tętent, a raczej chłupot licznych kopyt śród rozmokłej drogi, niebawem wyrosły śród mroku ciemne sylwetki jeźdźców w kudłatyh „papachach”. Obskoczyli nas ze wszystkich stron, zaczęli ścigać z wozów i wiązać jak baranów. Lyka mieli przygotowane. Bronię się nie było czasu, zresztą większość z psódród nas byli to bardzo młodzi ludzie, niektórzy nie umieli wcale z bronią się obchodzić.



Zbiórka łańcuszkowa na szkołę dla ociemniałych w Wilnie.

Od WP. Dyrektora Feliksa Wodzinowskiego otrzymujemy list następujący: W myśl zasady — kto przedko daje — dwa razy daje — śpieszą złożyć, stosownie do wezwania Pani Dyktorowej Wandy Białasowej, Zł. 5, — na szkołę dla ociemniałych w Wilnie i proszę Pana Prezesa R. Rucińskiego o złożenie takiej samej kwoty i dalsze kontynuowanie zbiórki łańcuszkowej z życzeniem, by w kole tego — daj Bóg — jaknajdłuższego łańcucha znalazły się bardzo grube ogałwa.

F. Wodzinowski.

Z sali sądowej.

Kto zabił? Niezwykła sprawa toczyła się w czwartek w tutejszym Sądzie Apelacyjnym. Miał on za zadanie rozstrzygnąć, kto jest rzeczywistym mordercą Stanisława Lipnickiego, właściciela folw. Melnicza w pow. Nowogródzkim: Czy, jak głosił wyrok Sądu Okręg. bezpośrednio po morderstwie, Jan Bulyko, czy też, jak na skutek starań i zabiegów rodziny Bulyki udowodniono następnie, syn zamordowanego Jan Lipnicki? Sprawa obudziła żywe zainteresowanie ze względu, że w grę wchodziły różne czynniki, dopuszczające możliwość obydwóch kombinacji morderstwa. To sprawy jest następujące. Stan. Lipnicki, człowiek starszy, ziemianin, polonus, ożenił się z córką p. W. w czasie wojny, po powrocie syna z Rosji, stosunki pomiędzy ojcem i synem napięły się, syn zaczął likwidować swoją posiadłość po matce Sielskiej, aby powrócić znowu do Rosji, odciec edzwał się, że majątek zapisać na wnuczkę po córce. A felwark Stan. Lipnickiego graniczył ze wsią Klukowiczka zduszoną na swoich kilkudziesięciu hektarach, stąd przy poręczności usposobienia Stan. Lipnickiego, są siedzkie spory, bijatyki, a rewolwer, le psy, szelone zamykanie się w domu, były nieodłączane z życiem Stan. Lipnickiego. — Nagle 9.VI. 26 r. znajdują St. Lipnickiego zamordowanego uderzeniem jakiegoś twardego przedmiotu. Podejrzanie padło na młodego Bulykę, który służył do niedawna u Lipnickiego, miał jakieś tam

pretensje agrarnego charakteru i w krytycznym momencie był widziany w folwarku.

Wyrokiem Sądu Okręg. Bulyko skazany został na 10 lat cięż. więz. Wtedy jednak wystąpiła rodzina Bulyki, a on sam złożył wyjaśnienie, że Jan Lipnicki go spolił, razem poszli do starego Lipnickiego w nocy, Jan nożem przeciął sznur zamykający drzwi, a potem „odważnikiem” leżącym w sieni zamordował śpiącego ojca. Bulyko, asystujący mu do tej pory, uciekł. Za milczenie Bulyko miał otrzymać 6 dzies. ziemi, zaś ekonom Olszewski 6 dzies. i 750 dolarów. U reagenta znaleziono akt, gdzie pomiędzy różnymi nabywcami ziemi figuruje też nazwisko Bulyki Mikołaja. Poza tym był szereg innych poszlak i opowiadań, obciążających obydwóh: Jana Lipnickiego i Jana Bulykę. Sąd Okręg. w Nowogródsku skazał Jana Lipnickiego na 15 lat cięż. więzienia.

Obydwaj zasądzeni wniesli skargi apelacyjne, które Sąd Apelacyjny złączył w jedną sprawę i ponownie rozpatrywał, wzywając 6 świadków. Obronę wnosili adwokat Niedzielski i Andrzejew za Lipnickim, adw. Engiel za Bulyką. Przewód sądowy obfitował w wiele momentów dramatycznych, miał też i wysoce humorystyczne przy badaniu świadków, nie rozumiejących najprostszyc pytań. Ostatecznie, po całodziennym przewodzie sądowym zepadł wyrok, mocą którego Jan Lipnicki został od odpowiedzialności całkowicie uwolniony, zaś Jan Bulyko skazany został na 8 lat cięż. więz. z zaliczeniem 1 1/2 roku przebytych w więzieniu.

Niebywała ta sprawa jest żywo komentowana w świecie prawniczym.

Wielki dzień w Postawach. Piękne miasto są Postawy! Trochę może za małe i nieco przybrudne, ale to nic nie przeszkadza, aby z tem większą gorliwością przedstawiciele naszej P. P. czuwali nad bezpieczeństwem życia i mienia obywateli. I oto w chłodny listopadowy poranek do star. przed. Jeziorowskiego podszedł konfident i szepnął tajemniczo: — Panie komendancie, do Postaw przyjechał żyd! — No, tak cóż z tego! Mało to ich tutaj! — Tak, ale on się pytał o... (tu szepnął zniższy głos o dwa tony) „Zofję Osinienko! Komendant drgnął. Zofja Osinienko, to od paru lat ciemna plama w historii policji postawskiej. Już raz oskarżono o szpiegostwo — wysłano ją. Potem znowu ustalono, że jest sekretarką

„Pow. Komit. Białor. Hromady”. Aresztowano ją. Trochę posiedziała i znow puścił. Znowu trzeba wylądować. To też na wieść o niespodziewanej wizycie do niej nieznanego żyda, cała komenda stanęła na nogi. Post. Borowiecki, przebrany po cywilnemu, ruszył na lowy. Traf mu dopomógł. Na ul. Brasławskiej szedł jakiś młodzieniec w stronę ul. Lwowskiej (!) i rozglądał się (I) Tego w Postawach porządki ludzie nie robią, a na ul. Lwowskiej mieszkała właśnie Osinienko. W parę minut ryba była w sieci, to znaczy w mieszkaniu O. a ślad za nią po gorących śladach przedstawiciela P. P. — Jest tu żydek? — Niema. — A podobny na żydka? — Jest. — Rzeczywiście w drugim pokoju był młodzieniec, nitylko podobny był zupełnie żydek, Chackiewicz, dwójka imion Mejer Wigdor. Zaparty uprzejmie o powód przybycia do Os. wyjaśnił chęcią kupna mleka. To naivne tłumaczenie tem bardziej przekonało Borowieckiego, z kim ma okoliczność. Prowadzony do komendy Chackiewicz usłował wyrzucić po drodze po-

ślada „bibule”: broszury komunistyczne, 15 kwiatyżycia, do zbierania ofiar na „Mopr” i t. p. — Postawiony w stan oskarżenia Chackiewicz nie przyznał się do winy. „Bibule” dał mu jakiś żydek do wręczenia, przyjechał do Święciań, szukając jak szewc roboty! — W jakim roku oskarżony się urodził? — W 1906. — A w którym miesiącu? — Nie pamiętam... Świadkowie jednak pamiętali, że Chackiewicz był znanym „technikiem” KPZB w pow. Święciańskim. — Co powie w ostatnim słowie? — Ja nie należałem do komunistycznej partii. tylko do „Bildungsgesellschaft”, proszę o uniewinnienie. Stało się inaczej. Szesć lat cięż. więz. z zaliczeniem 11 mies. aresztu, brzmiały słowa wyroku. — A Osinienko? — Ta nie czekała na wyrok. W parę chwil po aresztowaniu Chackiewicza ptaszek wyfrunął i jest poszukiwany przez „listy gończe”. — Miasto Postawy i ich komenda odechnęły.

Z KRAJU.

Trzeci wylew stawu pod Bezdunami.

Data 12 b. m. o godz. 7.30 rano na 441 km. na szlaku kolejowym Bezdany — Podbrodzie po raz trzeci w ciągu niecałych dwu miesięcy woda zerwała tamę jednego ze stawów właścicieli pp. posta Kościłkowickiego i pułk. Dąbrowskiego. Woda z przeważnej tamy rozwarła rury wodociągowe i spłynęła potokiem

do Wilji, zalewając na części pola i łąki, omijając na szczęście tor kolejowy. Wobec tego komunikacja odbywa się na tej linii normalnie. Na miejsce wypadku niezwłocznie wyjechała specjalna komisja kolejowa na czele z p. inż. Wiszniewskim, oraz władze śledcze.

Pochwycenie niebezpiecznego szkodnika.

W powiecie wileńskim-troickim pochwycony został J. Kamiński, który na pograniczu polsko-litewskim systematycznie niszczył wybudowane przez KOP. rowy graniczne. (x)

Wielka kradzież w Święcianach.

Przedwczoraj w Święcianach dokonano wielkiej kradzieży w jednym ze sklepów, za pomocą podkopania. Lupem włamywaczy stało się 100 rubli w złocie, 100 w srebrze, 100 dolarów oraz większa suma gotówki w walucie polskiej.

Wykrycie stacji podsłuchowej.

Na odcinku granicznym Borkowszczyzna w rejonie wieńca patrol K. O. P. wykrył sowiecką stację podsłuchową, która została zniszczona.

Kradzież w agencji pocztowej.

Nocy onegdajszej do agencji pocztowej w Łasy, gm. Możyckiej, niewykryci detęd sprawcy za pomocą włamania dostali się do wnętrza, skąd skradli podręczną kasę z zawartością 619 zł. Za włamywaczami zarządzo posęgi.

Wykrycie gorzelni.

Dnia 12 b. m. we wsi Ołachówka, gm. Worniańskiej pow. wileńsko-troickiego, u niejakiego Dąbrowskiego Deminka funkcjonariusze P. P. wykryli potajemną gorzelnię w stanie czynnym, należąca do właściciela Jana Laskow-

Na naszych pograniczach. Zbłądzenie patrolu sowieckiego.

Na odcinku Stachowszczyzna nocy ubiegłej zatrzymano trzech żołnierzy sowieckiej straży granicznej, którzy oświadczyli, iż podczas patrolowania swego odcinka zbłądzili. Zatrzymano ich do wyjaśnienia.

Angielski dziennikarz na pograniczu.

W dniu wczorajszym bawiący w Wilnie angielski dziennikarz P. Woods udał się autem wewódzkim na pogranicze litewskie. W ciągu kilku godzin dziennikarz zwiedził N. Troki i okolice zapoznając się ze stosunkami pogranicznymi i ludnością. P. Woods był mile przyjęty przez miejscowy oddział KOP poczem udał się na odcinek Łędziany i tam oczekiwał przybycia auta litewskiego zamierzając odjechać do Kowna. Jednak władze litewskie mniej były uprzejme i dla dziennikarza przysłano jednokonną bryczkę, którą p. Woods odjechał do Iwja, stamtąd zaś pociął do Kowna.

Grecy kochali więcej wolności niż ojczyznę i w końcu przegadali jedną i drugą; Kartaginczycy wołali o niej swoje worki; tylko dla Rzymian była ona miłością i czynem H. Sienkiewicz.

Listy do Redakcji. W sprawie Banku Rzemieślników.

W ubiegłą niedzielę dnia 7.X. 1928 r. na nadzwyczajnym walnym zebraniu udziałowców Spółdzielczego Banku Cechu Rzemieślników i Wędliniarzy w Wilnie dokonano przemianowania banku. Nowa nazwa dołądła ilustruje działalność banku, gdyż ogół udziałowców stanowią rzemieślnicy wszystkich zawodów na terenie wędliniarzy i rzeźników wileńskich oraz kupcy i wszyscy mają możność zrzepnąć kredytu i prowadzić wszelkie operacje finansowe. Na tem miejscu należy podnieść zasługi Zarządu i Rady Nadzorczej Spółdzielczego Banku Cechu Rzemieślników i Wędliniarzy, którzy zorganizowali tę pożyteczną placówkę dla rozwoju i pożyczku ogółu rzemieślników i kupców wielkim nakładem sił i energii. Zarząd Związku Cechów niniejszem chce wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do rozwoju naszego banku oraz wzywa wszystkich rzemieślników, by swoje operacje finansowe stawali się przeprowadzać tylko w tym banku. Prezes Związku Cechów K. Gorzuchowski.

RUCH WYDAWNICZY.

Pocztówki krajoznawcze. Nakładem hr. Hutten-Czapowskiego w Synkowiczach w pow. Słonimskim ukazała się seria pocztówek krajoznawczych, obejmująca historyczne budowle tego powiatu, a przedewszystkiem kościoł z XV w. w Synkowiczach dalej widoki ruin zamku w Mirze, klasztor żyrowicki pod Słonimem kościół w Zdzięciole, oficyna pałacu ks. Sapieży w Deracynie wnętrza kościoła podominikańskiego w Stolpcach i trzy widoki ze Słonima; brama bernardyńska synagoga z XVIII w. i ogólny widok miasta Słonima. Pocztówki w kolorze sepjowym utrzymane są bardzo artystycznie i przyciągną do zaszajnienia naszego społeczeństwa zabytkami historycznymi na naszych kresach. Wszystkie zdjęcia dokonane przez p. J. Bulhaka i posiadają w całości pełni owe artystyczne walory, tak właściwe wszystkim zdjęciom p. Bulhaka, zwłaszcza zaś krajoznawczym.

MIĘSIKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY

Od dnia 12 do 17 października 1928 r. w kinie będzie wyświetlany film: podług powieści George Sand w 12 aktach. W rolach głównych LVA MARA i HARRY LIEDTKE. Orkiestra pod dyrekcją p. Wł. Szczepańskiego. Kasa czynna od g. 3 m. 30. Początek seansów od g. 4-ej. Następnym program: „OBROŃCA ZACHODU”.

Kino „HELIOS”

Rekordowy sukces! Rewelacja filmowa! Najnowsze i najlepsze arcydzieło Genjalnego CONRADA VEJDTA który wszystkie filmy w kinie wyprzedził i zadziwił w dramacie miłosnym p. t.: „MEJSCZYNA Z PRZEŚLĘCZĄ”. DA VEJDTA przechodził tu wszystkie fazy miłości, upadków i wzlotów. Nadzwyczajna treść! Seanse o godzinie 4, 6, 8 i 10.15.

Kino „Polonia”

Dziś zachwycający film, który ilustruje nam hulawcze życie wytwornego króla elegancji i dobrych manier p. t.: „Dziennik z Paryża” (A Gentleman of Paris) bohater filmu i niezastąpiony artysta Adolphe Menjou Jego dystyngacja, spokój, nienaganna etykieta i ironiczny uśmiech zjednąy nam miliony wielbicielek! Nad program: wesoła komedia w 2 akt. Początek o g. 4-ej, ost seans o g. 10.25. Pasa partout i bilety honorowe w dniu premiery i w dni świąteczne nieważne.

Kino „Piccadilly”

Dziś film przekraczający najbujniejszą wyobraźnię ludzką METROPOLIS (w 12 akt.) Najpotężniejszy z monumentalnych superfilmów produkcji światowej koncernu „UFA”. Główną rolę odgrywa Brygida Heim, Alfred Abel, Rudolf Klein Rogge, Gustav Frolich. Wymowne cyfry: Zdjęcia trwały 2 lata, 8 artystów w rolach głównych, 750 w mniejszych, 25 000 statystów, 11 000 statystek, 750 dzieci, 100 murzynów, 25 chińczyków. Ogólny koszt wykonania filmu 2 500 000 dolarów.

KINO „LUX”

Dziś! Monumentalne arcydzieło filmowe przewyższające swą doskonałością cały dotychczasowy dobytek produkcji filmowej! „KURJER CARSKI” (nowa kopia). Według powieści Jules Verne'a p. t. Michel Strogoff. W roli głównej wirtuoz ekranu IWAN MOZZUCHIN i ulubienica publiczności prześlizgną Natalia Kowanko i Gajdarow. Dla młodzieży dozwolone. Początek o godz. 4. Ost 10.15.

POLSKIE KINO „WANDA”

Dziś! W 8-ma Rocznicę Wyzwolenia Wilna! Z krwawych walk o Wolność i Niepodległość Polski „Mogła Nieznanego Żołnierza”. Monumentalne arcydzieło w 15 aktach. W rolach tytułowych Marja Malicka, Władysław Walter i Marja Gorczyńska! Uwaga: Honorowe bilety i jednorazowe karty wstępu nie ważne aż do odwołania Dyrekcja.

KINO-TEATR „EDEN”

Dziś! Długo oczekiwany przez całe Wilno film! UWAGA! Ważne dla byłowców „MIEJSKIEGO KINA”. Wszyscy, którzy oglądali 1-szą serję w Miejskim kinie, mają sposobność oglądać zakończenie (2-gą serję) którą demonstrujemy monopolowo. 2-ga i ostatnia serja (zakończenie) wielkiego, znakomitego filmu WIDMO LUWRU demonstruje się p. t.: KLEJNOTY CESARZOWEJ! Wielki dramat sensacyjno-detektywowy w 14 akt. W rolach głównych Rene Nawarre i Elmire Vantier.

„FAWORYTA ROTSYLDA”

Najnowsze arcydzieło reżysera F. CELINKA LIEDTKE. Orkiestra pod dyrekcją p. Wł. Szczepańskiego. Kasa czynna od g. 3 m. 30. Początek seansów od g. 4-ej. Następnym program: „OBROŃCA ZACHODU”.

„MEJSCZYNA Z PRZEŚLĘCZĄ”

Rekordowy sukces! Rewelacja filmowa! Najnowsze i najlepsze arcydzieło Genjalnego CONRADA VEJDTA który wszystkie filmy w kinie wyprzedził i zadziwił w dramacie miłosnym p. t.: „MEJSCZYNA Z PRZEŚLĘCZĄ”. DA VEJDTA przechodził tu wszystkie fazy miłości, upadków i wzlotów. Nadzwyczajna treść! Seanse o godzinie 4, 6, 8 i 10.15.

„Dziennik z Paryża”

Dziś zachwycający film, który ilustruje nam hulawcze życie wytwornego króla elegancji i dobrych manier p. t.: „Dziennik z Paryża” (A Gentleman of Paris) bohater filmu i niezastąpiony artysta Adolphe Menjou Jego dystyngacja, spokój, nienaganna etykieta i ironiczny uśmiech zjednąy nam miliony wielbicielek! Nad program: wesoła komedia w 2 akt. Początek o g. 4-ej, ost seans o g. 10.25. Pasa partout i bilety honorowe w dniu premiery i w dni świąteczne nieważne.

„KURJER CARSKI”

Dziś! Monumentalne arcydzieło filmowe przewyższające swą doskonałością cały dotychczasowy dobytek produkcji filmowej! „KURJER CARSKI” (nowa kopia). Według powieści Jules Verne'a p. t. Michel Strogoff. W roli głównej wirtuoz ekranu IWAN MOZZUCHIN i ulubienica publiczności prześlizgną Natalia Kowanko i Gajdarow. Dla młodzieży dozwolone. Początek o godz. 4. Ost 10.15.

„WIDMO LUWRU”

Dziś! Długo oczekiwany przez całe Wilno film! UWAGA! Ważne dla byłowców „MIEJSKIEGO KINA”. Wszyscy, którzy oglądali 1-szą serję w Miejskim kinie, mają sposobność oglądać zakończenie (2-gą serję) którą demonstrujemy monopolowo. 2-ga i ostatnia serja (zakończenie) wielkiego, znakomitego filmu WIDMO LUWRU demonstruje się p. t.: KLEJNOTY CESARZOWEJ! Wielki dramat sensacyjno-detektywowy w 14 akt. W rolach głównych Rene Nawarre i Elmire Vantier.

„KLEJNOTY CESARZOWEJ”

Dziś! Długo oczekiwany przez całe Wilno film! UWAGA! Ważne dla byłowców „MIEJSKIEGO KINA”. Wszyscy, którzy oglądali 1-szą serję w Miejskim kinie, mają sposobność oglądać zakończenie (2-gą serję) którą demonstrujemy monopolowo. 2-ga i ostatnia serja (zakończenie) wielkiego, znakomitego filmu WIDMO LUWRU demonstruje się p. t.: KLEJNOTY CESARZOWEJ! Wielki dramat sensacyjno-detektywowy w 14 akt. W rolach głównych Rene Nawarre i Elmire Vantier.

„KURJER CARSKI”

Dziś! Monumentalne arcydzieło filmowe przewyższające swą doskonałością cały dotychczasowy dobytek produkcji filmowej! „KURJER CARSKI” (nowa kopia). Według powieści Jules Verne'a p. t. Michel Strogoff. W roli głównej wirtuoz ekranu IWAN MOZZUCHIN i ulubienica publiczności prześlizgną Natalia Kowanko i Gajdarow. Dla młodzieży dozwolone. Początek o godz. 4. Ost 10.15.

Futra

Szopy, kuny, niebieskie popielce sprzedam ul. Sawicki 11—11 od 15—18 godz. 5884—1

OKAZJA!

Sprzedam zaraz 12 krzesel dębowych do jadalni sego pokoju za zł. 360 oraz 2 stoliki (tumbi) do kwiatów mahoniowe politurowane z brązem za zł. 250. Robota solidna i gwarantowana. Ogł. dać od 8 do 4 w magazynie Stacji Miejskiej ul. Wileńskiej 2. 5883

RÓŻNE

Taniej niż wszędzie SZKŁO OKIENNE diamanty kit i t. p. nabywać można w jednym Polskim składzie SZKŁA OKIENNEGO Wileńska 5 wykonywamy Roboty szklarskie przy składzie i na miejscu. 1—5665

Dzielnice ubranka, sukienki, fartuski i palta, kolderki, bieliznę przyjmuję do szycia. Roboty szybkie i skrupulatne, wykonane starannie, ul. Ciasna 3, m. 10 5850—0

Taniej niż wszędzie Zakład Tapicersko-Dekoracyjny wykonujemy obścialniki i przeróbki mebli. Zawalna 8, 5892-2

Wólne piodary Felczerka-pielęgniarka

potrzebna jest do chorej i do zajęcia się gospodarstwem. Śtuczka 17, m. 1 od 9—11 rano i 4—2-4 pop. 5893—0

KUPNO

Majątki, Ośrodki, Folwarki poszukujemy do kupna za gotówkę Kosztów przy zgłoszeniu niema Wileńskiego Biuro Komisowo-Handlowe ul. Mickiewicza 21, tel. 152. 1—440

KUPUJE

za gotówkę wólne owce w każdej ilości. Plać najwyżej ceny. Dom H.-K. Zachęta Mickiewicza 1, tel. 9—05. 714—0

WĘGIEL opałowy, kowalski i drzewny.

Koks z kopalń Górnośląskich z dostawą własnym taborem w każdej ilości. Wszelkie materiały budowlane, jak to: cegły, wapno, papy, smoła, blachy, gwoździe, okucia okienne drzwiowe i piecowe poteca

D.-H. K. ZDANOWSKI i S-ka

Wilno, ul. Mickiewicza 34. Tel. 370. 6989215

BIELIŹNIANE i POŚCIELOWE

materiały oraz artykuły LNIANE w wielkim wyborze są do nabycia w firmie J. BANIEWICZ Wielka 27.

Mieszkania i pokoje

Pokój z niekierującym wejściem, umiablany, z wygodami z utrzymaniem lub bez do wynajęcia. Suwalska 7 m. 5 (od Zakretowej). Władność 3—4 pp. i od 7 w. 5878—1

PARCELE

bliisko miasta obszaru przeszło 8 ha. Ziemia dobra. Sprzedamy dogodnie. Dom H.-K. Zachęta Mickiewicza 1, tel. 9—05 711—0

Wpłata 35,000 złotych.

Dom dochodowy w Warszawie w najlepszej dzielnicy sprzedamy okazynie natychmiast. Dom H.-K. Zachęta Mickiewicza 1, tel. 9—05. 713—2

Do sprzedania PARRA KONI kasztanów wym.

jazdowych, Welach 6 lat klacz 5 lat. Dowiedzieć się: Szepczyckiego 5. 5885—2

Okazyjnie

do sprzedania 2 futra męskie na szpach z peleryną i damska dachna na popielicach. Konarskiego 9—11. 5887—1

DOM

w pobliżu dworca Kolejowego z wygodami sprzedamy z roztęmiłowaniem wlat Wileńskiego Biuro Komisowo-Handlowe ul. Mickiewicza 21, tel. 152. 39



Dr MICHAŁ STEFAŃSKI (Warszawa)

## Ręka i noga ludzka w nauce i sztuce.

Człowiek, który pilnie studiował dzieła sztuki starożytnej i nowożytnej, zauważył zapewne, że prawie na wszystkich obrazach i rzeźbach ręka przedstawia inny stosunek długości palców, aniżeli to ma zwykle miejsce w rzeczywistości. Na ręce malowanej lub rzeźbionej linja idąca od wierzchołka środkowego palca do wierzchołka małego palca jest więcej spadzista, aniżeli takąż linja przeprowadzona w kierunku palca dużego, co dowodzi, że palec wskazujący (drugi) jest tu większy od palca czwartego, gdy tymczasem w naturze zwykle dzieje się odwrotnie. Również nogę przedstawiają artyści tak, że drugi palec jest znacznie dłuższy od innych, w rzeczywistości jednak wydaje się on najczęściej krótszy od pierwszego palca.

W ten sposób zachodzi oczywiście sprzeczność między naturą a sztuką. Jednakże trudno przypuścić, ażeby wielcy artyści zgodnie pozostawali w błędzie, albo też, żeby umyślnie odstępowali od wzorów naturalnych.

Jakże się więc przedstawia ta sprawa?

Zdawałoby się, że nie łatwiejszego nad dokładne zmierzenie ręki, a jednak w kwestji tej panuje wielka rozmaitość zdań u anatomów. Wszyscy anatomowie zgadzają się na to, że śródkowy palec jest najdłuższy, a piąty najkrótszy, co do stosunku jednak długości drugiego i czwartego palca zdania ich się rozchodzą. Jedni utrzymują, że drugi jest dłuższy, inni znowu, że dłuższy jest czwarty palec.

Większość anatomów przypisuje czwartemu palcowi przewagę nad drugim, następnie zaś, że ręka z drugim palcem dłuższym występuje najczęściej u kobiet.

Według Eckera taka ręka z dłuższym palcem wskazującym powinna być rozpatrywana jako forma wyższa i doskonalsza, gdyż więcej się różni od ręki małpiej, u której czwarty palec jest znacznie dłuższy od drugiego. U goryla np. drugi palec jest o 17 mm., czwarty zaś o 8 mm., krótszy od trzeciego, czyli różnicą pomiędzy czwartym a drugim palcem wynosi 9 mm. Wyraźniej jeszcze występuje różnica u szympansa, gdzie drugi palec krótszy jest od trzeciego o 32 mm., czwarty zaś o 12 mm., różnica zatem wynosi 20 mm. Wreszcie u orangutanga znalazł Ecker różnicę o 4 mm.

Chociaż pod względem budowy ręki mężczyzna więcej jest zbliżony do małp, aniżeli kobieta, ta jednak różnica od ręki zwierzęcej sama przez się jeszcze nie oznacza wyższości. Organ jest wtedy lepiej rozwinięty, doskonalszy, jeżeli lepiej odpowiada swojej funkcji, ta zatem forma ręki ludzkiej powinna być uważana za wyższą, która jest lepiej uzdolniona do roboty, mianowicie do roboty delikatnej, technicznej i artystycznej. Otóż z tego punktu rozpatrywana ręka z czwartym palcem krótszym powinna być w rzeczy samej uważana za wyższą. Każdy, posiadający zbyt wydłużony czwarty palec, w mniejszym lub większym stopniu doświadczał przeszkody przy wszelkiej robocie delikatniejszej. Czy uchwycimy jakiś przedmiot drobny dwoma palcami, mianowicie pierwszym i drugim, czy wszystkimi palcami weźmiemy przedmiot większy, zawsze zauważymy, że krótszy czwarty palec lepiej odpowiada celowi.

A zatem doskonalszą jest ręka o czwartym palcu krótszym. Że taka ręka jest zarazem i piękniejszą, wynika już stąd, że odznacza się ona większą proporcjonalnością, aniżeli ręka o drugim palcu krótszym. Dlatego też artyści z upodobaniem malują zawsze wąską rękę o długich palcach, pomiędzy którymi czwarty palec krótszy jest od drugiego.

Spostrzegamy to na obrazach, rysunkach oraz rzeźbach. Tylko u Albrechta Dürera czwarty palec jest dłuższy od drugiego: jest to znany rysunek dwu rąk podniesionych, znajdujący się w Albertinum w Wiedniu. Takż rysunek znajduje się w muzeum w Dreźnie, a autorem jego ma być znany miedziorytnik Betam i uczeń jego Markus Anton. Ręka na rysunku Dürera, pomimo wielkich zalet, nie może być uważana za szczególnie ładną. Zbytnią długość palców, zwłaszcza trzeciego, krótkość drugiego palca, oraz szerokość ręki nie odpowiadają naszemu pojęciu piękna. Porównując rękę Dürera z rysunkiem Carlo Dolci, gdzie drugi palec jest dłuższy od czwartego, każdy przyzna tej ostatniej ręce palmę pierwszeństwa pod względem estetycznym. Istnieje również kilka rysunków rąk Rafaela, gdzie drugi palec dłuższy jest od czwartego. Miłośnicy sztuki zawsze wyżej stawiają rękę o drugim palcu dłuższym, a Carus w swojej symbolice kształtów ludzkich, oraz w pracy o zasadach i znaczeniu różnych form ręki najwyżej stawia pod względem piękności rękę, która ma drugi palec dłuższy od czwartego.

Jeżeli więc wszyscy się na to zgadzają, że ręka o drugim palcu dłuższym jest zarazem doskonalsza i piękniejsza, to dlaczego prawie wszyscy posiadamy czwarty palec dłuższy od drugiego?

Jest to cecha nabyta.

Większa długość drugiego palca zależy od większej długości odpowiadającej mu kości śródręcza. Drugi zatem palec anatomicznie dłuższy jest od czwartego gwoili pojęciu piękna, oraz doskonałości mechanizmu ręcznego. Jeżeli jednak spostrzegamy zjawisko odwrotne, to należy ono od dążności ręki do odchylenia się w stronę małego palca, w stronę łokcia, a odchylenie to w wysokim stopniu warunkuje wydłużanie się czwartego palca.

Każdy może sobie dowolnie skrócić lub wydłużyć drugi palec zależnie od tego, czy będzie wykonywał ruch odwodzący, odsiebny, czy też ruch przywodzący, k'sobny. Przy poruszaniu ręki, mających miejsce przy każdej robocie, palce zginają się zawsze ku stronie łokciowej, ku małowemu palcowi i stopniowo to odchylenie zostaje utrwalonem, staje się stałem, tak że u dorosłych ręka normalnie tworzy z przedramieniem kat. podczas gdy u dzieci ręka wprost stanowi przedłużenie przedramienia w linii prostej. Wskutek tego palce u dzieci łatwo wykonywują ruchy k'sobne, w stronę promienia, gdy u dorosłych ruchy te z trudnością mogą być wykonywane. U dzieci też najczęściej drugi palec jest dłuższy od czwartego, co tak rzadko występuje u osób dorosłych.

Na obrazach i rzeźbach drugi palec nogi przedstawia się zwykle dłuższym od pierwszego.

I w tej kwestji zdania anatomów nie są zgodne. Według Webera napatykamy trojakiego rodzaju odmiany: mianowicie duży palec może być nieco dłuższy lub nieco krótszy od drugiego, albo też jednakowej z nim długości. Według Luschki drugi palec zwykle jest dłuższy od pierwszego, to samo utrzymuje Kollmann, Hyrtl zaś jest wręcz przeciwnego zdania. Park Harrison sądzi, że przewaga drugiego palca, ciesząca się takim uznaniem u rzeźbiarzy, jest cechą rasy toskańskiej, występującą u niej i obecnie, a utrwalenie swoje w sztuce zawdzięcza właściwość ta Rafaelowi i innym artystom włoskim. To też nogi o drugim palcu dłuższym znajdują się według Harrisona tylko na starych rzeźbach pochodzenia włoskiego. Na rzeźbach greckich stosunek pierwszego palca do drugiego jest odwrotny, jeżeli zaś i tu występuje czasami drugi palec dłuższy, zależy to od tego, że odpowiednie rzeźby były restaurowane przez rzeźbiarzy włoskich. Harrison oświadcza się na korzyść pierwszego palca i tylko u niektórych ras przyjmuje wydłużenie drugiego palca. Według niego wydłużony drugi palec jest cechą nogi zwierzęcej, zaś pierwszy palec wydłużony cechuje nogę ludzką.

W ten sposób kwestja sprowadza się do właściwości rasowej. Grecy starożytni mieli posiadać pierwszy palec dłuższy, taksamo Szkoci, Toskańczycy zaś krótszy.

Jednakże zdania Harrisona o rzeźbach greckich są w zupełnej sprzeczności z tem, co dotychczas wiadomo. Dlatego Braune sprawdzał jego poszukiwania w muzeum figur gipsowych w Lipsku, oraz starannie przeglądał antyki starogreckie i egipskie w monachijskiej Gliptotece, przyjaściel zaś jego malarz Magnussen tę samą kwestję studiował w Luvrze. Rezultaty tych poszukiwań nie potwierdzają zdania Harrisona. Egipskie i starogreckie rzeźby dobrze zachowane okazują prawie stale przewagę drugiego palca. W Monachjum tylko statua bożka słońca Ra, Antinous, oraz Isis posiadają dłuższy pierwszy palec, w Luvrze zaś — Artemis soteira, oraz Silene. Wszystkie zaś inne rzeźby, o ile nogi posiadały oryginalne, okazywały drugi palec dłuższy.

Ten sam stosunek występuje na rysunku, skopjowanym z odlewu gipsowego staro-egipskiej nogi, w muzeum archeologicznym w Lipsku. Na rysunku tym znajduje się napis:

„Ameniritis, siostra I. króla 25-ej dynastji etjopskiej Sabakor“.

Również noga Laokoona w muzeum w Lipsku posiada drugi palec dłuższy. I rysunki ręczne wielkich malarzy okazują ten sam stosunek. U Leonarda drugi palec nie o wiele jest dłuższy od pierwszego, szkoła jednak florentyjska, jak Fra Angelico, Masaccio, Perugino, zwłaszcza zaś Rafael nadają drugiemu palcowi kształt wydłużony, zbliżony do palca ręki. Szkołę florentyjską naśladują Holendrzy, Niemcy i Francuzi.

Przechodząc obecnie z dziedziny sztuki do zjawisk, spostrzeganych w naturze, zauważyć należy, że pomiaru na nodze daleko łatwiej się skuteczniają, aniżeli na ręce, z tego względu, że krótkość palców u nóg, oraz mocniejsze ich ustawienie nie nastręcza tyle złudzeń, co wymiary palców u rąk.

Badania mówią: po większej części drugi palec jest dłuższy od pierwszego, u mężczyzny o 3 mm., u kobiet zaś o 1 mm. Pazurowate zginanie palców stawia znaczne przeszkody przy wymiarach i dla otrzymania pewnych rezultatów należy wyrównać palce przez staranne naciskanie ich górnej powierzchni, w przeciwnym bowiem razie wymiary nie dadzą nam prawdziwego pojęcia o względnej długości palców. Kształt pazurów naszych palców zależy od potrącania nogi o przedni koniec obuwia.

Wygodne, szerokie buty dawnych czasów były wprawdzie mniej eleganckie od dzisiejszych, lecz za to pozwalaly nodze łatwiej się poruszać i nie sprowadzały zapewne takiego wykrzywiania palców. Pomimo jednak długoletnich doświadczeń, jakie szewcy na nogach naszych robia, nie zdołaliśmy się do tych wlezwów przystosować i drugi palec zachował u nas swoją długość i przewagę nad innymi palcami, o czem łatwo się przekonać można przy stosownem ustawieniu nogi, a jeszcze lepiej u dzieci i osób starszych, przyzwyczajonych do chodzenia boso, oraz u ludów dzikich, których plaga szewska jeszcze nie dotknęła.

Szereg odlewów gipsowych z nóg Negrów, Japończyków, oraz innych osób, które butów nie nosily, wyraźnie okazuje przewagę drugiego palca.

Największego rozwoju dochodzi drugi palec u osób posługujących się nogami przy robocie.

### Nowy typ helikoptera.

Dotychczas jeszcze trwają próby, aby naśladować mechanikę ptaków. Wzniesie się prostopadle w górę i zatrzymać się w locie w dowolnym punkcie — oto ideał, do którego dąży technika lotnicza. Teoretycznie można ten cel osiągnąć przez helikoptery, które wznoszą się w górę za pomocą śruby i przez omnithoptery, opatrzone skrzydłami. Nieraz już budowano podobne aparaty lotnicze, jednak tylko modele były zdolne do lotu.

Nową próbę podejmuje amerykański lotnik George R. White, który jest instruktorem lotniczym i mechanikiem a więc człowiekiem fachowym.

O wyniku jego usiłowań jeszcze brak nam wiadomości. Możemy tylko podać o tem kilka technicznych szczegółów. Jego aparat ma rozpiętość skrzydeł na 9 metrów i waży 60 kg. Szkielet jest z chromolubdenu, pokryty ogniotrwałym materiałem z celulozy. Materiał ten posiada wytrzymałość 10/kg. mm<sup>2</sup>. Skrzydła są poruszane przez pedały, których jeden ruch z góry na dół wynosi 335 mm i daje jedno uderzenie skrzydła o 5 m. na jego kończynach.

Ruch w górę wykonuje przez ściąganie silnych lin gumowych, które działają jak muszkuły ptaka. „Pióra“ skrzydeł są tak ułożone, że stawiają jak najmniejszy opór przy powolnym ruchu skrzydła. White podobno zbudował mniejszy aparat, na którym już latał.



DR. EUGENJUSZ ŚLUSZKIEWICZ. (Lwów).

# Sztuka rządzenia państwem w literaturze staroindyjskiej.

Polityka była w Indiach tylko gałęzią, choć najważniejszą, nauką życia praktycznego. Nauka ta, zwana arthasiasra („nauka o pożytku“, „wiedza korzyści“), obejmowała nadto technikę, ekonomję i administrację. Z drugiej strony znów i władcy niezbędna była znajomość urządzeń technicznych, stosunków gospodarczych i systemu administracyjnego, stąd też polityka w pełnym znaczeniu słowa uwzględniać musiała i te umiejętności. W takich warunkach pojęcie arthasiasra, t. j. wiedza korzyści (lub podręcznik takiej wiedzy) i nitiasiasra, t. j. umiejętność rządzenia (dosłownie „prowadzenia“; także podręcznik takiej umiejętności) stały się prawie synonimami. Sztukę rządzenia państwem nazywali Hindusi także radżaniti, t. j. „rządy królewskie“, ponieważ państwo wyobrażali sobie najczęściej, lub prawie zawsze jako monarchję.

Pouczenia o należytem zachowaniu króla, nauki moralne, których osi były artha (korzyść, zdobywanie mienia i pieniędzy) i niti (polityka) istniały i krążyły w formie aforyzmów, najczęściej wierszowanych, na długo przed ułożeniem podręczników obu umiejętności. W wielu miejscach olbrzymie Mahabharaty, która z epopei stała się encyklopedją różnorodnej wiedzy już półtora tysiąca lat temu, znajdziemy aforyzmy treści utilitarnej i politycznej, jedne tuż obok drugich. Niektóre części Mahabharaty są wprost małymi podręcznikami polityki lub wyciągami z podręczników. Jedna z ksiąg epopei poświęca wyraźnie i ponad wszelką wątpliwość istnienie arthasiasra.

Dowiadujemy się stamtąd, że Stwórca, Brahman, sam ułożył olbrzymi podręcznik tego rodzaju, obejmujący 100.000 rozdziałów, a traktujący o całym t. zw. triwarga („połączenie trzech, trójka“). Nazwą tą obejmowali Hindusi trzy cele, do których osiągnięcia zmierza według nich ludzkie, t. j. dharma (wypełnianie obowiązków religijnych i moralnych), artha i kama (zaspokojenie popędu płciowego). Dla utrwalenia zaś owej „trójki“ i dla zbawienia świata objawił Brahman także sztukę rządzenia poddanymi. Tego podręcznika polityki wyuczył się naprzód Siwa i, litując

się nad krótkością życia ludzkiego, skrócił go — do 10.000 rozdziałów. Bóg Indra nauczył się tego skrótu i skrócił go jeszcze o połowę. Nauczyciel bogów, Bryhaspati, streścił to już tylko w 3.000 rozdziałów, a wreszcie pewien mędrzec, imieniem Usianas, ujął to dla dobra ludzkości w 1000 rozdziałów.

Na dnie tego całego opowiadania tkwi oczywiście ziarno prawdy. Jak wielkie, tego niestety nie wiemy, gdyż najstarsze podręczniki polityki, o których dowiadujemy się i skądinąd, nie zachowały się.

Najstarszym zachowanym podręcznikiem „życia praktycznego“ i zarazem polityki jest Kautilija-Arthasiasra, t. j. „Podręcznik życia praktycznego, ułożony przez Kautilję“. Kautilja był — według tradycji indyjskiej — ministrem na dworze potężnego króla Czandragupty z dynastji Maurjów, który panował (mniej więcej) od 322—298 przed Chr. Temu to Kautilji, indyjskiemu Makjavelowi, przypisuje tradycja indyjska autorstwo wymienionego podręcznika in usum regis.

Krytyka europejska ma poważne wątpliwości co do autentyczności i jednolitości dzieła. Kwestji tej za ostatecznie rozstrzygniętą jeszcze się nie uważa. Chronologia jednak t. zw. względna — t. zn. rozpatrująca stosunek chronologiczny dzieł, których czasu powstania nie znamy, do dzieł, których czas powstania jest nam wiadomy, chociażby w przybliżeniu — przemawia wyraźnie za tem, że dzieło to, a przynajmniej zarodek jego, pochodzi z czasów sięgających początku naszej ery. Tak czy owak, faktem niezaprzeczoną przez nikogo jest, że Kautilija-Arthasiasra rzuca na życie w dawnych Indiach daleko więcej światła, niż jakiegokolwiek inne dzieło i stąd ma wartość wprost nieocenioną. Krótkie podanie treści tego właśnie dzieła zdolne jest dać pojęcie o charakterze ksiąg politycznych

staroindyjskich. A treść ta jest bardzo bogata.

Omawia się obszernie wychowanie cielesne i duchowe księcia, wyrobienie w nim charakteru, jego obowiązki — już po dojściu do władzy — codzienne i nawet cogodzinne, jego życie prywatne, należyte traktowanie synów i żon, przedewszystkiem jednak działalność jego, jako władcy, rządcy państwa, ojca poddanych, wojownika i zdobywcy. Przed oczyma naszymi przeciąga długi korowód urzędników państwowych i dworskich, przyczem dowiadujemy się o obowiązkach każdego z osobna i o wielu rzeczach, z którymi mają do czynienia. Możemy zapoznać się z przeróżnymi gałęziami życia gospodarczego w dawnych Indiach.

Zaglądamy do kopalni, do pracowni obróbki metali, zapoznujemy się z leśnictwem, przemysłem „fabrycznym“ lub raczej warsztatowym, z systemem aprowizacyjnym, systemem monetarnym, handlem wewnątrz kraju i handlem z zagranicą, żegluga, cłami i paszportami, miarami i wagami; z miernictwem gruntowym i granicznym, z budową ulic, urządzeniami irygacyjnymi; z tkalniami i przedziałniami, z rolnictwem i ogrodnictwem, hodowlą bydła i mleczarstwem, hodowlą koni i słoń, myślistwem i ochroną zwierząt; z domami gry i szynkami, fabrykacją napojów, upajających, instytucją heter; ze stowarzyszeniami rzemieślników i kupców, cechami; związkami wojskowymi; z robotnikami i niewolnikami, z rodziną i jej sprawami; z budową fortec i grodów, zakładaniem miast i wsi, zaludnianiem pustek; z kancelariją królewską i izbam rachunkowymi, systemem podatków i opłat, wyzyskiwaniem, łupieniem i mordowaniem poddanych państwa przez wrogów i — przez własnego władcę lub jego faworytów, strażeniem i szpiegowaniem poddanych własnych i obcych od najwyższych dostojników do najeździeńszego chałun-

nika lub wyrobnika, ze szpiegami i tajnymi agentami (wśród których nie brak i kobiet) — roi się od nich w państwie, o którym mowa, i w państwach ościennych — z t. zw. „agents provocateurs“ z skrytobójcami, mordującymi przy pomocy broni, trucizny, ognia... Oglądamy obrazki z życia zarówno miejskiego, jak wiejskiego, możemy zajrzeć i do wnętrza domów i przyrządek ich urządzeniu, wolno nam zajrzeć nawet niemal do garnków na kuchni, bo nie brak przepisów kuchennych — i informacji o potrzebnej ilości paliwa.

Dwie długie księgi omawiają obszernie sędownictwo cywilne i karne — tak obszernie, że osobne rozdziały poświęca się np. medycynie sądowej i rozlicznym rodzajom tortur. Dowiadujemy się tutaj bodaj jeszcze więcej, niż z właściwych ksiąg prawnych indyjskich o sposobie życia, myślenia i uczucia poddanych. Czytamy o wspomaganii przez państwo chorych, sierot, kobiet, położnic, starców i t. d., o opiece społecznej w czasach pomyślności i w czasach klęsk, o zatrudnianiu nędzarzy przez rząd, o hygienie społecznej.

Właściwe jądro dzieła stanowią nauki o władcy i państwie, o sprawowaniu władzy i zwierzchnictwa, połączone z szczegółowym przedstawieniem wojskowości i sztuki wojennej. Cechuje je właściwa Hindusom manja systematyzacji: wymienia się drobniogowo wszelkie możliwości, jakie tylko są do pomysłenia, z konsekwencją, dochodzącą do ostatecznych granic (albo i przekraczając je), przeprowadza się zasadę, którą można ująć krótko w słowach: „Najwyższym celem jest korzyść doczesna“; bez najmniejszych skrupułów wybiera się środki najbardziej odpowiednie, byle tylko dojść do celu — i wzmocnić i rozszerzyć władzę królewską.

Nawet religji umie się użyć jako środka wypełnienia skarbu państwa. Obok tego jednak nie brak myśli wspaniałych, nawet wzniosłych, zapartywań szlachetnych i ludzkich, świadczących o głębokiej mądrości życiowej i państwowej.

Tak oto przedstawia się najcenniejsze dzieło staroindyjskie o polityce.

## Sztuczne zmuszanie pszenicy do dojrzewania.

W normalnych warunkach potrzebuje pszenica pięć miesięcy, ażeby wyrósł i dojrzał. W Niemczech udało się ostatnio doprowadzić wzrost i dojrzewanie pszenicy w ciągu 13 tygo-

dni. Stosowano do tego naświetlania lampy elektrycznej. Naświetlanie trwało na dobę 16 godzin. Rośliny otrzymywały równocześnie specjalny pokarm. Ziarno dojrzało wspaniale.

## Historja trucicia ludzi

Historja trucizny — to niemal historia ludzkości.

Egipt, Medja, Chaldejia, Assyria czy Persja znały już w zamierzchłych czasach trucizny zarówno roślinne, zwierzęce jak nawet mineralne. Grecja i Rzym poświęcają truciznie wiele uwagi. Wiek średnie posługiwały się trucizną w polityce i życiu towarzyskim tak naturalnie, jak gdyby nie było to zbrodnią. Wiek XIX tworzy dopiero naukową metodę wykrywania trucizn. Dzięki niej można było dopiero dowodzić zbrodni i karać zbrodniarzy.

\*

Starożytna Grecja znała trucizny zwierzęce i roślinne. Krew bywa uważana tu za gwałtowną truciznę, a za pewną, choć powolniej działającą truciznę uważano przetwory sporządzane ze zgnitych węży, jaszczurek lub salamandry. Słynny był tu miód z Heraklei, który miał przyprawiać ludzi o szaleństwo. Zdaje się, że był to miód zbierany przez pszczoły z trujących roślin. Historia Grecji pełna jest legend o sposobach trucicia ludzi. Z trucizn roślinnych znano tu sok wytwarzany z pestek moreli. Był to rodzaj

kwasy pruskiego i dawano go skazanym na śmierć. Trucizna ta nie pozostawiała po sobie żadnych śladów.

Inną, powszechnie używaną trucizną, był też korzeń mandragory.

Zabójstwa przez otrucie były w starożytności tak masowe na Wschodzie, że ci, którzy obawiali się zamachu na swoje życie, zażywali rozmaite rodzaje trucizn w małych dawkach, ażeby się uodpornić.

W państwie rzymskiem trucizna odgrywała olbrzymią rolę w polityce cesarzy. Historia przekazuje z tych czasów nazwisko słynnej trucicielki: Lokusty. Mówiono o niej, że przygotowuje trucizny z legendarnego zająca morskowego, zdaje się jednak, że naprawdę były to trucizny mineralne, a w szczególności kwas cyjanowodorowy.

Początek wieków średnich znany jest, szczególnie w Włoszech, z praktyk trucicielskich, tak, że otrzymały one mało zaszczytną nazwę ojczyzny trucizn.

Trucizny dziesiątkowały tu nieraz całe miasta!

Jedne powodowały wypadanie włosów, zębów, łuszczenie skóry, inne

działały piorunująco. Szczególniej książęca rodzina Borgjów znana jest tu w tym okresie z bezwzględnych zbrodni trucicielskich. Posługiwali się oni specjalnymi truciznami, wyrabianymi sobie tylko znanym sposobem. Do sporządzania tych trucizn używali śliny „wściekłego“ wieprza.

W XVI wieku zwyczaj trucicia ludzi przenosi się do Francji na dwór królewski. Włoszka na tronie francuskim Marja z Medici wprowadza truciznę jako metodę w walce politycznej. Jak mówiono, do trucizn tych zbierano krew z dzieci. Dostawcą trucizn, słynnym z historii, jest tu Włoch Renè. Zabójstwa przy pomocy trucizny wiszą w tym czasie w powietrzu. Zatrują się jedzenie, kwiaty, owoce, perfumy, przedmioty codziennego użytku. Najgorsze, iż lekarze nie znają odtrutki, przy pomocy której mogliby leczyć.

W wieku XVII utworzył się spisek międzynarodowy, który miał za cel wytruć wszystkich panujących w całej Europie. Ofiarą jego miał być nie tylko także i nasz król Jan Sobieski. Wspano wówczas do cukru, przeznaczono na stół królewski, silną dozę sułbimatu i arseniku. Przypadek tylko uratował naszego króla.

W wieku XVII głosiła była jako trucicielka markiza de Brinvillers, za co też poniosła śmierć z ręki katedy. Za panowania królów francuskich Lud-

wika XIV, XV i XVI doszły do wielkiego znaczenia i majątków... czarownice, dlatego, że miały sporządzać trucizny. Przez pokój czarownicy przesuwali się wówczas najwykwintniejsze damy francuskie. Wozgóle, przewartę w trucicielstwie, jak dowodzi historia, miały zawsze kobiety. Obok trucizn zabijających były w owym czasie w użyciu jeszcze trucizny miłosne, t. j. takie, które miały wzbudzić miłość, a naprawdę w skutkach swoich... zabijały. Np. Ludwika XIV karmiła pani de Montespan, dla zdobycia sobie jego łask miłosnych, proszkami składającymi się z much kantaryd, suszonych kretów i krwi nietoperzy! Kiedyś indziej podawała królowi krew z zarzywanego dziecka!

W wieku XVIII i XIX używano powszechnie, jako trucizny — arseniku. Nawet Napoleon I. miał stałe przy sobie truciznę z arseniku — na wypadek gdyby w czasie którejś z walk został wzięty do niewoli.

Dopiero w roku 1839 niejaki Marsh wynalazł aparat, który ma służyć do wykrywania trucizn. Odtąd zaczyna się naukowe badanie trucizn, a dziś istnieje zaledwie kilka egzotycznych trucizn, których jeszcze ani lekarze, ani chemicy nie umieją rozpoznawać, ani stosować przeciwko nim antidota.

Pozatem dziedzina ta została bardzo dokładnie zbadana.



# Jak wpływa hałas na sprawność piszących na maszynie?

Ciekawe doświadczenia czynione w Ameryce. — Przy spokoju praca stenotypisty jest o 16 procent większa. — Zużycie kalorii energii jest jednakowe na początku i po dwóch godzinach pracy.

Praca wymaga większego nateżenia umysłu, jeżeli w pokoju panuje hałas, a kiedy usuniemy się w miejsce spokojne, doznajemy uczucia spoczynku, chociaż wykonujemy to samo zadanie.

Wziąwszy to pod uwagę Dr Donald A. Laird, dyrektor psychologicznego laboratorium uniwersytetu w Colgate, poczynił doświadczenia, które opisuje w „The Journal of Industrial Hygiene“ (Boston). Piszze on:

Zaburzenia słuchu są niekiedy spowodowane nieustannym hałasem o wielkim nateżeniu. Dawno już spostrzeżono, że cisza działa korzystnie na chorych w szpitalu w części dlatego, że są w okresie powrotu do zdrowia, w części zaś ponieważ usuwa podniecie od osób bardzo drażliwych wskutek cierpienia.

Jak działa hałas naszej nowoczesnej maszyny cywilizacyjnej na pracowników w normalnym biegu codziennego zajęcia, trudno wywnioskować. Prawdopodobnie hałas w przemyśle nie dość głośny by uszkodzić ucho, źle oddziałuje na sprawność pracownika.

Wpływ hałasu na wydajność i zużycie energii piszących na maszynie osób, badano w laboratorium uniwersyteckim w Colgate od września roku 1926 do marca roku 1927. Poprzednia praca laboratorjuna w uniwersytecie w Columbji wykazała większy wysiłek typistów podczas hałasu, aniżeli w okresie spokoju.

W Colgate wysiłek energii był mierzony zbieraniem i analizą wydechowego powietrza. Zakładano maskę gazową na twarz danego osobnika i łączono ją systemem rurowym z pokojem sąsiednim. Przy analizie liczone wszystkie wydane kalorie (jednostki ciepła).

Typista pracował w pokoju urządzonej specjalnie do doświadczeń, oświetlonym światłem sztucznym, które padało ukośnie. Ściany z cegły pokryte były twardym tynkiem.

W pokoju, przy jednej ścianie,

umieszczono na podwyższeniu specjalnie zbudowaną maszynę, poruszaną elektrycznością. Odtwarzała ona hałas, jaki panuje zazwyczaj w urzędach podczas pracy. Gdy była w pełnym biegu, słychać było motor elektryczny, w sześciokątnym, żelaznym bębnie obracały się sprzchy, po których toczyły się gałki; syrena samociągu i dzwonek telefonu odzywały się i cichły automatycznie. Nagie ściany odbijały i wzmacniały hałas. Nie był on większy, aniżeli zazwyczaj bywa w urzędach. Połowę doświadczeń przeprowadzono, tłumiąc hałas mniej więcej o 50% przez zastosowanie specjalnych tafl.

Do doświadczeń dopuszczono wyborowych pracowników. Trzy osoby pisały na maszynie przeciętnie szybko, jedna nadzwyczaj biegle. Dobierano je według płac.

Po jednakiem śniadaniu przeprowadzono je do właściwego pokoju i to jak najkrótszą drogą; tam założono im maski dokładnie przylegające z odpowiednimi otworami.

Każdy osobnik zasiadał przed maszyną do pisania, przybierając odpowiednią postawę, lecz nie pisząc bynajmniej. Po upływie pół godziny próbkę wydechanego powietrza zebrano do worków Douglasa, by analizą stwierdzić wydaną energię podczas spoczynku.

Następnie puszczone w ruch maszynę hałasującą, a równocześnie wezwano urzędników, by rozpoczęli pracę. Łączniki elektryczne wykazywały czas zacięcia i ukończenia każdej litery, także czas usunięcia wykończonej litery i założenia świeżego arkusza papieru. Urzędnicy pracowali z najwyższą szybkością, nie czyniąc przerwy między literami. Te same litery pisało raz za razem. Wykonano około 2000 kopji.

Podczas dwugodzinnej pracy, co piętnaście minut zbierano i analizowano próbki powietrza wydechanego, by obliczyć ilość kalorii zużytych w minucie.

Urzędników ważono każdego rana przed i po pracy.

Spoczynek zaczynał się o godzinie 8-mej.

Aby wyrównać przyzwyczajenia się do hałasu w okresie doświadczeń, ustanowiono następujący porządek: pierwszy tydzień — spokój; środkowe dwa tygodnie — pełny hałas; ostatni tydzień — spokój.

Przeciętne zmiany w dokonanej pracy organizmu, biorąc stan spoczynku za podstawę, wynosiły 52%, gdy hałas był przygłuszony przez taflę, zaś 71% przy pełnym hałasie.

Oznacza to uratowanie 19% energii podczas pracy w spokoju, czyli inaczej, zużyto 19% energii więcej, pracując w hałasie.

Trudno powiedzieć, jakie właśnie czynniki powodują podczas pracy zmniejszoną utratę energii. Niewątpliwie jednak ona istnieje. Być może, że w najlepszych warunkach tracimy jej więcej, aniżeli praca tego wymaga, a granicę tę przekraczamy w warunkach hałaśliwych. Obserwacja wykazała, że urzędnicy zużywali energię nie tylko na silniejsze uderzenia w klawisze, ale także na wyteżenie muskulatury całego ciała. To ostatnie może być główną przyczyną utraty owych 19% energii.

Istnieją dwie grupy doświadczeń według których obliczamy pośpiech pracy: 1) czas napisania litery, lub ilość uderzeń w minucie i 2) czas usunięcia wykończonej litery, oraz umieszczenia nowej.

Przeciętny czas napisania litery w hałasie wynosił 162 sekundy, w hałasie do połowy przytłumionym 155 sekund, co stanowi przeciętny zysk na szybkości 4.3%. Im szybciej pracuje dany osobnik, tem gorzej działa na niego hałas.

Czas usunięcia litery i założenia świeżego arkusza, był różny, jednak przeciętnie zakładano arkusz o pół sekundy prędzej w czasie spokojniejszym.

Około 1.300 uderzeń wypadło na każdą literę. Błędy liczone na podsta-

wie mylnego, lub niedokładnego uderzenia. Tych było przeciętnie cztery na literę, chociaż niektórzy piszący popełniali 10 lub więcej błędów przy każdej z liter. Dwaj urzędnicy najwolniej piszący byli nieco dokładniejsi podczas hałasu, zaś dwaj piszący najspieszniej podczas spokoju. Te dwie właściwości dokładnie równoważą się, gdy wyciągamy przeciętną z grupy poddanej obserwacji.

Przeciętny czas, potrzebny do napisania pierwszych pięciu liter i pięciu liter ostatnich porównano, aby otrzymać rekord szybkości i przekonano się, że w warunkach spokojnych przy końcu dwugodzinnej okresu pracy przeciętny czas na napisanie litery wynosił o 7 sekund mniej, aniżeli na początku okresu. Przy nieprzytłumionej maszynie tempo było przy końcu okresu o 5 sekund powolniejsze.

Wszyscy poddający się doświadczeniu odczuwali hałas jednakowo. W warunkach hałaśliwych nie gorączkowali się i każda następna litera zabierała tyle czasu, co poprzednia, w warunkach spokojnych zyskiwano nieco na czasie przy każdej następnej literze.

Niespodzianką było obliczenie kalorii, czynione co 15 minut. Spodziewano się, że z postępowaniem w warunkach niepomyślnych zużycie energii wzrośnie. Z niejakim zdumieniem odkryliśmy, że w ciszy i w hałasie po pierwszych piętnastu minutach, czy po dwugodzinnej wyteżonej pracy ilość zużytej energii nie uległa zmianie.

W wielu wypadkach poza szpitalem lekarz może brać pod uwagę otoczenie pracownika chorego na ciężką neurastenję i wyczerpanie. Doświadczenia, czynione w urzędach, wskazują, że niekiedy przeniesienie pracownika w spokojniejsze otoczenie może być równie korzystne, jak odpoczynek, gdyż uzyska on 19% oszczędzonej energii. Mężczyźni i kobiety reagują podobnie na hałas i spokój, podczas gdy bieglijsi typiści podlegają wpływom niepomyślnym bardziej, aniżeli typiści średniej miary.

WLAD. SIEROSŁAWSKI.

## Sen.

Znaczenie snu. — Poglądy na istotę snu. — Znamiona snu.

Sen jest normalnym, okresowym, ważnym aktem fizjologicznym. Doniosła jego rola polega na usuwaniu wszelkich symptomów znużenia ustroju, a w szczególności centralnego układu nerwowego, który już pod wpływem samej aperepcji zewnętrznych wrażeń łatwo wyczerpaniu ulega. Przekonywującym dowodem wybitnego znaczenia i konieczności snu są groźne zjawiska patologiczne i obrazy silnego wycieńczenia, jakie w wypadkach uporczywych stanów bezsenności się zjawiają.

O ile teraz chodzi o bezpośrednie przyczyny i istotę snu, to sprawa ta zawsze była interesującym przedmiotem ścisłych badań naukowych. Na drodze zarówno obserwacyjnej, jak i eksperymentalnej oddawna usiłowano rozwiązać ten ciekawy problem. Jednakowoż, głównie z przyczyny licznych trudności doświadczalnych, wyjaśnienie sprawy snu okazało się rzeczą nielatwą. Wobec tego powstawać zaczęły próby hipotetycznego wyjaśnienia snu, wyrażające się w tworzeniu rozmaitych teoryj i poglądów, które częstokroć stanowiły ulubiony temat dyskusji w świecie naukowym. Takich dotyczących zjawiska snu teoryj powstało mnóstwo.

Najbardziej z pośród nich rozpo- wszechnioną była t. zw. toksyczna teoria Preyer'a, którą także w cza-

sach obecnych uznać trzeba za zapa- trywanie stosunkowo najtrafniejsze. Teoria ta główną rolę w sprawie wywoływania snu przypisuje kwasowi mlekowemu, który wytwarza się wśród delikatnych elementów nerwowych i działa na nie odurzająco, anestetycznie; siła działania tego kwasu ma pozostawać w prostym stosunku do jego ilości. Powyższej teorii możnaby w pierwszym rzędzie przyznać faktyczną wartość naukową, gdyby jedynie nie ta okoliczność, że sen pojawia się również i w tych wypadkach, kiedy o znaczniejszej produkcji t. zw. kwasu mlekowego mowy być nie może.

Oprócz hipotezy Preyer'a wielkiem zainteresowaniem w kołach fizjologów cieszyły się t. zw. teorie morfologiczne, wedle których zamiary zachodzące w obrębie histologicznej struktury tkanki nerwowej mogą wywołać zjawisko snu. Zwłaszcza rozpowszechnionem było mniemanie, że przyczyna zasypiania tkwi w zaniku kontaktu między elementami kory mózgowej, tudzież w pewnych zmianach zachodzących w ciele komórek nerwowych. To zapatrywanie rychło zostało obalone przez negatywny rezultat starannych poszukiwań za wspomnianymi przekształceniami tkanki nerwowej.

Obok morfologicznych teoryj snu na wzmiankę jeszcze zasługuje słynny

w swoim czasie pogląd, że pewne modyfikacje w zakresie wewnątrz-czaszkowego krążenia krwi są w stanie spowodować sen. Bezskuteczne jednak wysiłki wykazania podobnych zmian cyrkulacyjnych dały powód do upadku i tej hipotezy.

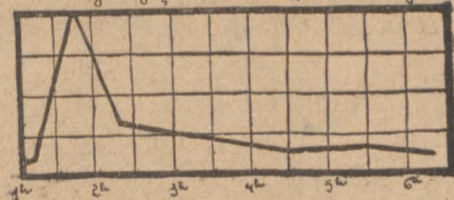
Omówiwszy w ogólnym zarysie główne poglądy uczonych na genezę i istotę snu z kolei rzeczy przechodzimy do rozpatrzenia zewnętrznych jego oznak.

Owóż badając zjawisko snu, jako takie, zauważyć przedewszystkiem możemy, iż sen w formie definitywnej nigdy odrazu się nie zjawia, czyli, że granica między snem a stanem jawy w żadnym wypadku nie jest wybitną, ostrą. Zawsze istnieje tu pewien stan przejściowy, cechujący się stopniowem zanikaniem działalności kory mózgowej, która — jak wiadomo — jest jedyną siedzibą życia psychicznego. To stadium przedsenne w niedługim czasie ustępuje miejsca zjawisku snu właściwego. Zauważyć trzeba, że przejście od stanu przedsenego do definitywnego snu jest tak łagodnem, że o istnieniu tu jakiegokolwiek granicy mówić nie możemy. — Co się tyczy snu właściwego, to przedewszystkiem słów parę poświęcićby należało sprawie jego nateżenia, czyli głębokości.

Otóż badając tę cechę snu, stwierdzić w pierwszej linii możemy fakt, iż głębokość snu w całkowitym czasie jego trwania ulega pewnym stałym zmianom, polegającym na następujących po sobie, w odstępach czasu nieregularnych wzrostach i spadkach. Pierwszy największy wzrost głębokości snu następuje zazwyczaj w dwie

godziny po zaśnięciu, drugi zaś, w stosunku do poprzedniego, o wiele mniej wybitny, przypada na 5 godzin czasu trwania snu. Minimum nateżenia sen posiada bezpośrednio przed samem przebudzeniem, po upływie czterech godzin, oraz przed nastąpieniem pierwszego maksimum. Sprawę tę ilustruje obok załączona rycina.

Wykres głębokości snu prawidłowego.



Drugą wybitną cechę snu stanowi wyraźne zwolnienie tempa wszelkich procesów fizjologicznych tudzież mniej lub więcej wybitne zawieszenie działalności kory mózgowej. A zatem podczas snu zmniejsza się ilość oddechów, serce pracuje mniej intensywnie, przemiana materji staje się leniwszą, funkcje wydzielnicze i wydalinicze prze- ważnie zanikają, trawienie słabnie wybitnie. Również w braku snu traci znacznie na swej pobudliwości system nerwowy, co uzewnętrznia się w braku reakcji organów zmysłowych na wszelkie bodźce. — Życie psychiczne śpiącego, jak już poprzednio zauważono, znajduje się w stanie pewnego zawieszenia. Tak więc w czasie snu zanika świadomość i wszelkie inne procesy psychiczne; jedynie wyobrażenia pracuje żywo (oczywiście, gdy sen nie jest zbyt głęboki), dając główną podstawę dla powstawania marzeń sennych, dotąd „snami“ zwanych.



# Z dziedziny Radjo i ruch handlowy drogą wodną. RADJA.

Niezbędną i ważną częścią składową każdej radjowej stacji przyjmującej jest oczywiście — antena.

Skiada się ona zazwyczaj z jednego lub więcej drutów miedzianych, które są rozpostarte między izolatorami, ażeby chwycić fale elektryczne stacji radjowej.

Najlepszą, jak wykazuje doświadczenie, jest antena zewnętrzna, która powinna być możliwie najwyżej umieszczona tak, ażeby nie stykała się z drzewami, lub jakimiś w tym rodzaju przeszkodami.

W ostatnich latach wypróbowano wiele rodzajów anten. Podajemy najlepsze z nich i to w formie rysunków, gdyż te najjaśniej mówią o właściwościach typów.

Antena typu L przyjmuje doskonale, ma tylko ten jeden błąd, że trudno ją regulować na kierunek odbioru.

Antena typu T powinna posiadać długość 30 metrów. Nadaje się doskonale do każdego kierunku.

Antena typu T z wielokrotnioną, składa się z 4, 5, 6 drutów ułożonych od siebie w odstępach 60 cm. Powinna być ustawiona bardzo wysoko, ponad wszystkimi innymi antenami, o ile znajdują się na budynku.

Antena siatkowa, przypominająca sieć rybacką, składa się z 6 drutów powiązanych pierścieniami o przekroju 30 cm. Długością nie powinna przekraczać 20 metrów.

Spiralna antena kulista składa się właściwie z dwóch rodzajów: sieci podobnej do pajęczej i drugiej w formie grzyba półkolistego. Jest to więcej skomplikowany typ, ale rysunek nasz objaśnia dokładnie jego konstrukcję.

Radjo ma swoje zasługi w ruchu handlowym na rzecznych drogach w Stanach Zjednoczonych. Drogi wodne obsługiwane przez radjo, nie ustępują dziś w wartości przewozowej drogom kolejowym i stały się doniosłym środkiem komunikacji wewnątrz kraju. Towarzystwo „Federal Barge Line” na rzece Missisipi jest wybitnym przykładem umożliwienia transportu rzekami przez zastosowanie nowych metod.

Każda barka ładunkowa i statek przynależny, czy to z New Orleans, z St. Louis, czy też z punktów leżących w pośrodku, jest w ciągłej styczności z lądową radjostacją w Memphis. Każda łódź ładunkowa musi podawać w ciągu dnia co trzy godziny wiadomość o miejscu, w którym się znajduje, oraz inne informacje. W razie potrzeby stacje lądowa i rzeczna mogą się porozumiewać od godziny szóstej rano do dziesiątej w nocy. Jakże to ma znaczenie dla handlu drogą rzeczną, świadczy wypadek następujący:

Statek holowniczy ciągnął barki naładowane przesyłką cukru z New Orleans do St. Louis i wskutek pęknięcia rury przy kotle nie mógł płynąć dalej. Znajdował się na nieuczyszczonym trakcie o wiele mil od najbliższego telefonu i nie posiadając radja byłby musiał czekać, aż jakaś przepływająca łódź zawiezie wiadomość o wypadku. Powiadomienia dokonał operator przy radjo i z Memphis natychmiast wysłano kotlarza, tak że w kilku godzinach naprawka była uskuteczona. Dzięki temu zapobiegnięto zwłocze w dostawie towarów, która mogła kosztować setki dolarów i zniweczyć zaufanie przedsiębiorców do żeglugi. Wypadek ten nie był odosobniony.

Brak zaufania do żeglugi był klęską, o którą się potykano w wysiłkach, czynionych przez handlowe i inne organizacje, by na południu handlu doprowadzić z powrotem na drogę rzeczna. Ładunek musiał być dostawiony we właściwym czasie i przedsiębiorca wolał onlacać droższy transport kolejną, gdyż zyskiwał pewność

dostawy w terminie. Dziś, dzięki współpracy radjostacji taka sama pewność daje mu trakt wodny, co trakt kolejowy. Przedsiębiorca każdej chwili może stwierdzić, gdzie statek się znajduje i wyliczyć niemal na godzinę kiedy przybędzie na miejsce przeznaczenia.

Radjo obniżyło znacznie koszt dostawy na termin, zaczęła nastąpić konieczność poczynienia przygotowań na czas przybycia transportu, może nawet na kilka godzin przedtem.

Koszt załadowania i wyładowania towaru, który nieraz czekał na statku, aż odpowiednie przygotowania zostaną wykończone, pozabawiał przedsiębiorcę zysku. Nieraz kosztowało to więcej, aniżeli przewóz na przestrzeni setek mil. Lecz w dzisiejszych warunkach przybycie statków jest wiadome na godziny, a nawet na kilka dni naprzód. Ludzie są pouczeni i maszyny służące do wyładowania przygotowane w porę. Praca odbywa się szybko i składnie, niemal według zegarka. W ciągu trzech lat, w których żegluga na Missisipi posługuje się radjem, nie napotymano na żadne trudności, chyba, że istniały niezwykle zaburzenia atmosferyczne. Radjo zostało uznane jako nieodzowna potrzeba w handlu drogą rzeczną.

Z początku umieszczenie urządzeń radjowych i operatora na statku napotkało na silny sprzeciw ze strony kapitanów starej szkoły i wielu z nich groziło wypowiedzeniem w razie przeprowadzenia tego nowatorstwa. Lecz dziś sprzeciw, ten należy do przeszłości.

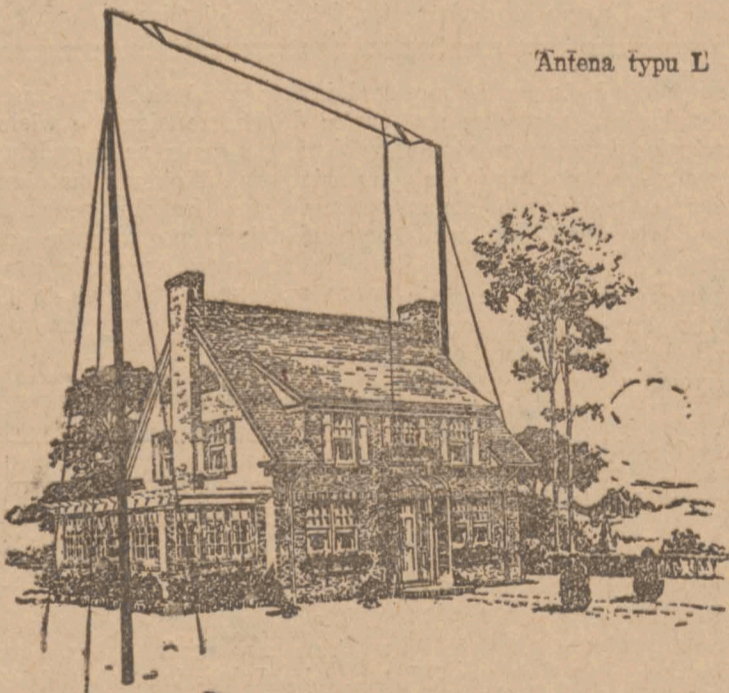
Lądowa stacja w Memphis posiada aparat dość silny, by pokonać zwyczajne przeszkody w atmosferze i komunikować się ze statkami na każdym końcu rzeki. Jednak gdy stosunki atmosferyczne są szczególnie niekorzystne, łącznikami, donoszącymi wiadomości, są łodzie rozrzucone wzdłuż rzeki i stacja lądowa nigdy nie jest odcięta od któregośkolwiek statku.

Stacja w Memphis jest wyposażona pięciokilowatowym nadawczym aparatem marki Navy Standard. Odbiornik jest tej samej marki z detektorem o fali długiej 250 do 7.500 m.

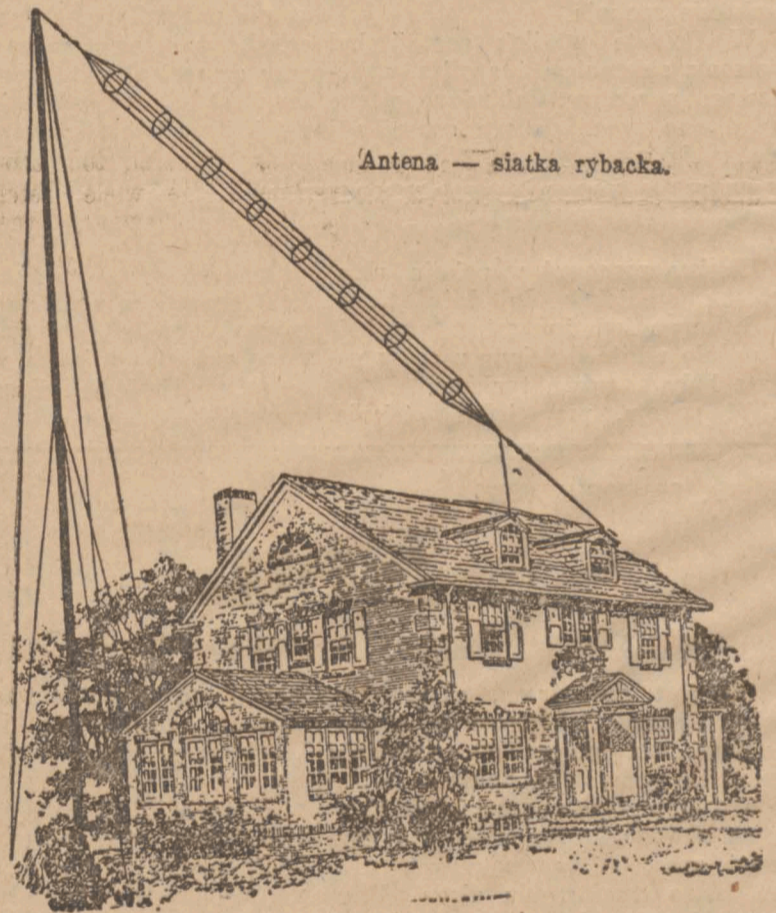
Wszystkie handlowe stacje są obsługiwane na fali długości 1.100 m. Wiadomości podaje rozgłośnik. Maszty, anteny są ze stali, wysokie na 90 m., oddalone o 300 stóp jeden od drugiego. Są umieszczone na stromym brzegach, skutkiem czego antena wznosi się na 175 stóp nad średnim poziomem rzeki. Antena składa się z sześciu drutów, rozmieszczonych co pięć stóp, rozpiętość jej w całości wynosi 30 stóp.

Na barkach holowniczych są dwukilowatowe aparaty nadawcze typu komercyjnego, a system odbiorczy jest taki, jak w Memphis. Statki, które pracują łącznie z barkami, są zaopatrzone w jednokilowatowe odbiorniki typu wojskowego.

Po trzech latach doświadczenia na rzekach w Stanach Zjednoczonych ustalilo się przekonanie, że żegluga handlowa nie może dziś obyć się bez radja.



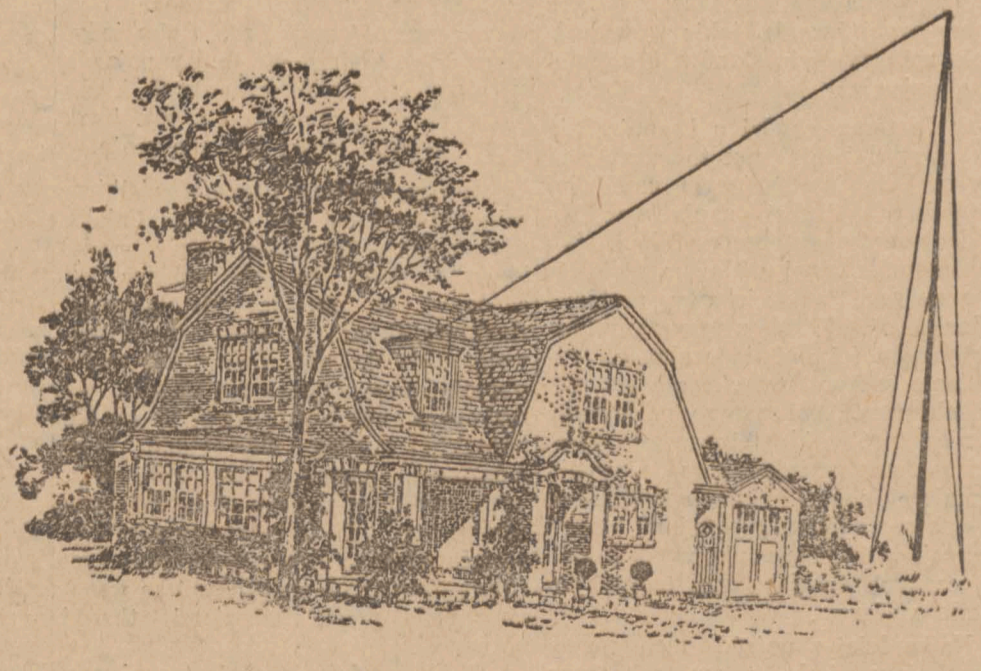
Antena typu L



Antena — siatka rybacka.



Antena typu T



Antena o 1 drucie



# Jedziemy na... księżyc.

Pomysł rakiety, który wywozła człowieka na gwiazdy, demonstrowany ostatnio bez rezultatu w Niemczech przez von Oppel'a jest stary, jak tego dowodzą kroniki. I, co najciekawiej, rzadko był brany na serio — najczęściej drwiono zeń.

Już w IX wieku po Chrystusie wynaleźli Chińczycy rakietę, której używali dla celów wojennych. Przy jej pomocy wyrzucali oni na wroga lub miasta oblegane ogień — niecałe postrach i pożary. Pomysł ten przedostał się do Europy dopiero w XIII wieku i, odtąd wyzyskiwany jest w rozmaitych modyfikacjach dla celów wojennych. Trwa to mniej więcej do końca wieku XIX-go.

Praktyczne i pozytywne zastosowanie znajduje pomysł rakiety z końcem XVIII wieku, kiedy to zostaje ona użyta dla ratowania okrętów, znajdujących się w niebezpieczeństwie. Był to pomysł sukiennika niemieckiego Schäfera. Prawdziwe zastosowanie rakiety na morzu polegające na tym, że można ją było wystrzelić z armaty okrętowej wprowadza jednak dopiero Anglik Manby. Była to rakietka wypełniona oliwą. Po wystrzeleniu z armaty rakietka pękała, a oliwa rozlewała się na falach morskich, łagodząc ich zacieklność.

Najnowszy pomysł rakiety zdążył do wyzyskania szybkości w celu przedarcia się przez atmosferę otaczającą ziemię.

Pomysł ten był dawniej szczególnie żywo ujmowany przez karykaturzystów. Np. inżynier włoski Fontana jeszcze w r. 1420 zajmował się tym pomysłem. Wynikałoby z tego, że byli w owym czasie ludzie, którzy usiłowali zbudować taki aparat.

Fontana kpił z tego pomysłu. Rysował więc rakietę taką, jak gołębia z długim ogonem, na którym siedzi lotnik, to znowu jako pędzącego zająca albo pływającą rybę. Najpyszniejsza jest jednak karykatura, przedstawiająca aparat rakietowy w kształcie żółwia, ten synonim powolności, pędzącego ku gwiazdom. Zdaniem jednak historyków karykatura ta miała być przez Fontanę montowana także i na serjo jako aparat lotniczy.

Istnieją poszlaki, że we wnętrzu tego groteskowego aparatu miała znajdować się cała sieć rur i połączeń umożliwiających istotnie szybki bieg aparatu... po ziemi. Aparat był umieszczony na postawie opartej na kółkach.

Dopiero w roku 1840 znajdujemy dalszą karykaturę rysunkową rakiety. Ma ona na celu wydrwić patent udzielony Anglikowi Golithly'emu na aparat lotniczy. Karykatura, pochodzenia angielskiego przedstawia jeźdźca lecącego w powietrzu na rurze wypełnionej gazem i zaopatrzonej systemem

łańcuchów umożliwiających regulowanie dopływu i odpływu gazów.

Literatura światowa posiada również wiele fantazji na temat takiej rakiety. Około roku 1700 opisuje swoją podróż na księżyc na takiej rakiecie Cyrano de Bergerac (ten prawdziwy! nie Rostanda), w czasach now-

szych pisze na ten temat powieść cała Juliusz Verne, że niepojęcie niemiecki baron Münchhausen. W literaturze polskiej czasów ostatnich mówi o rakiecie Żuławski, dawniej wspomina o niej Słowacki. Fantazja ludu naszego od bardzo dawnych czasów tworzyła na ten temat klechdy i bajki.

# Drobiazgi naukowe

Szypulka słonecznika, odpowiednio wysuszona, może być doskonale użyta dla celów opałowych, gdyż posiada w sobie tę samą wartość kalorii co i węgiel.

O wielkości bakterji można nabrać wyobrażenia, jeżeli się pomyśli, że np. przecinkowiec cholery jest w porównaniu z 1 milimetrem tak mały, jak człowiek średniego wzrostu z górą wysoką na 1800 metrów. Albo inny przykład: gdybyśmy chcieli układać na podłodze pokoju mierzącego 6 metrów długości jedną bakterję obok drugiej, potrzebaby nam było na to około 2 miesięcy pracy po 24 godzin na dobę, ażeby dostać się z jednego końca pokoju na drugi.

Jeden z amerykańskich dziennikarzy obliczył ostatnio, że na świecie istnieje obecnie aż 17 tysięcy rodzajów śmierci. Przed 2000 lat znano mniej, gdyż tylko 15 tysięcy rodzajów. Dzięki wynalazkom ostatnich lat ilość możliwości śmiertelnych powiększyła się bardzo znacznie, bo o 2 tysiące.

Jeżeli więc dzięki technice współczesnej istnieją nowe rodzaje możliwości śmierci, to... trzeba także pamiętać, że wiele setek możliwości śmierci z dawnych wieków wogóle dziś zaginęło.

W statystyce uwzględniono cztery zasadnicze rodzaje śmierci, a więc: śmierć naturalną, wskutek wypadku, samobójstwa i mordu. Pozatem uwzględnione zostały kombinacje tych czterech rodzajów.

Wedle licznych obserwacji, dokonanych w Anglii, najpospolitszą chorobą, na jaką cierpią jelenie, jest choroba serca.

W Berlinie wprowadzono ciekawe aparaty, służące do mierzenia ciepła, jakie dostarcza mieszkaniom centralne ogrzewanie. Aparat jest tak skonstruowany, że ciepło przemienia na elektryczność, a ta jest potem zarejestrowana przez specjalny miernik. W ten sposób każdy lokator płaci tylko taką kwotę za ogrzewanie, jaka istotnie wypada mu na podstawie ciepła w mieszkaniu.

Miasto Reykjavik w Islandji zamierza przeprowadzić wielkie instalacje dla ogrzewania domów wodą z gorących źródeł podziemnych, znajdujących się w pobliżu.

W Glendale w St. Zjedn. budowany jest również taki olbrzymi powietrzny. W tych tygodniach mają być montowane motory. Typ jego dotąd w szczegółach okryty jest tajemnicą.

Anglja i Ameryka budują obecnie olbrzymie powietrzne do latania. Są to balony sterowe. Anglja np. buduje taki sterowiec dla utrzymania komunikacji między Londynem, Bombajem i którymś z miast Egiptu. Szkielet tego sterowca waży 90 ton i wykonany jest ze stali. Sterowiec będzie wioził 50 ludzi załogi i 100 pasażerów. Szybkość jego obliczona jest na 180 km. na godzinę.

Największe hangary lotnicze znajdują się obecnie w St. Zjednoczonych w Beueville w Stanie Illinois. Hangary te mają 150 stóp szerokości i tyleż wysokości, a 920 stóp długości. Mury są ubezpieczone asbestem i aluminium, a na rozpęcia i rusztowania zużyto 4.000 ton samej tylko stali.

Materiały wybuchowe wspierają ogromnie pracę w kopalniach, jednak zastosowanie ich jest niebezpieczne, gdyż wydobywające się płomienie mogą wyrządzić wielkie szkody. W ostatnich czasach postanowiono użyć kwasu węglowego, jako środka wybuchowego bez ognia. Stalowa flaszka na 600 mm. długo, stanowi ochronny patron strzelniczy dla kwasu węglowego, którym się ją wypełnia i który jest zwykłym sposobem zgęszczenia.

Flaszki te wytrzymują bardzo wielkie ciśnienie. Za pomocą elektrycznego ogrzewacza w kształcie spirali ciśnienie owo wzrasta się nadmiernie, tak, że następuje wybuch. Patrony z kwasem węglowym nadają się do rozsadzania warstw węglowych, gdyż kwas węglowy zdusi natychmiast przypadkowy ogień.

# Miłość jako środek leczniczy.

Angielski psycholog, January Mortimer, ogłosił niedawno drukiem pracę, która wywołała wielkie poruszenie w całej Anglii.

Podaje on w niej, iż miłość stanowi środek leczniczy i założenie to umacnia naukowo, na co już wielu lekarzy zwracało uwagę, podnosząc, że miłość zdolna jest znakomicie poprawić ogólny stan kobiet wątłych i delikatnych. A nawet spostrzegano przypadki, w których ujawniano dodatni wpływ miłości na poważne choroby w tem znaczeniu, że miłość powodowała uczucie szczęścia. Duma i radość, wypływające z uczucia, że jest kochaną, wzmacnia siły każdej młodej kobiety zarówno fizyczne, jak i duchowe.

Trzeba tylko żałować, że tego cudownego środka leczniczego, mimo zapisania go przez lekarza, w żadnej aptece dostać nie można.

# Anczdoty.

Najniebezpieczliwszym zwierzęciem jest chyba zając. Bo... nie jest zającem, ale — kotem; nie ma krwi, ale — farbę; nie ma uszu, tylko — słuchy; nie ma sierści, lecz — turzyce; nie ma nawet nóg, ale — skoki; nie ma oczu, ale — ślepią; nie ma nawet ogona, tylko smyk!

Jeden z wybitnych profesorów medycyny, głośny z rozstrągnięcia, bawił w lecie w Krynicy, lecząc dorowczo. Pewnego dnia pyta on swojego klienta, jak się czuje. Ten odpowiada:

— Licho. Po pierwszym kubku wody dostają bicia serca, a potem bólów żołądka.

— No, a po drugim kubku wody? — pyta profesor.

— Nieco lepiej...

— Niechże pan — odpowiada nasz kochany profesor, zaprzestanie odtąd wypijać pierwszy kubek wody i, od razu proszę przystąpić do... drugiego.

W jednej nie bardzo pierwszorzędnej, ale zato najdroższej restauracji warszawskiej siedzi grono gości zasłuchane w opowiadanie o stosunkach meksykańskich. Z ust opowiadającego padają słowa w związku z tem... rabusiel... jaskinia zbójcka i t. p.

Gospodarz, który na uboczu podstuchiwał, podchodzi do stołu i mówi tonem podnieconym:

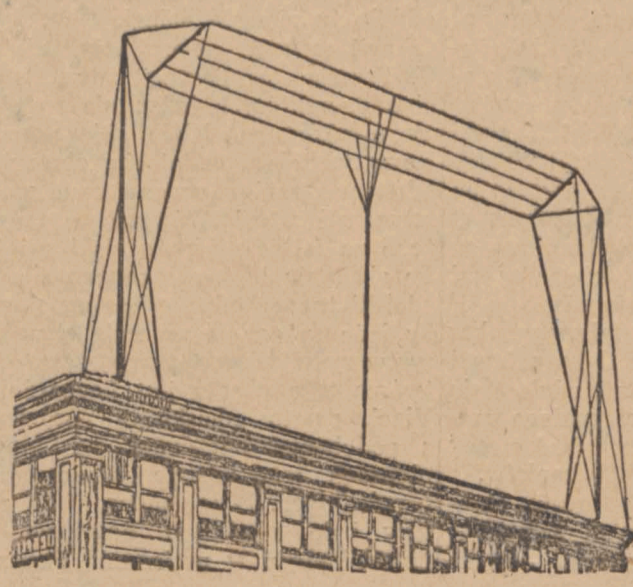
— Moi państwo! jeżeli wam się tu u nas niepodoba, możecie opuścić lokal. Obrażać się, w każdym razie, nie pozwolę.

# Latająca radiostacja transatlantycka.

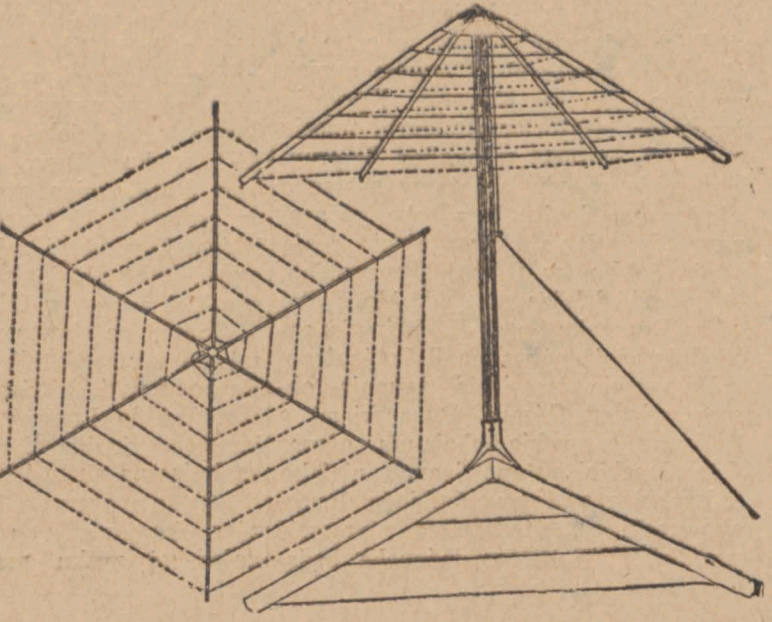
Swego czasu byliśmy dumni z tego, że Polska należała do pierwszych i nielicznych państw, posiadających stację telegraficzną o zasięgu na całą kulę ziemską. Obecnie posunęła się radiotechnika tak dalece, że obok wielkich, pędzonych setkami koni mechanicznych, transoceanicznych stacji, zaczynają nawiązywać komunikację radiową coraz mniejsze stacyki.

Mamy tu na myśli stacje aeroplanowe, które są arcydziełem mechaniki i radiotechniki. Spoczywa na nich wielka odpowiedzialność, gdyż życie lotników i ewentualnie pasażerów zależy w dużej mierze od dobrego funkcjonowania lotniczej iskrowki.

Niebawem mają się zacząć próby z olbrzymim płatowcem, wybudowanym w zakładach Dorniera w Niemczech. Płatowiec ten, posiadający 12 motorów, wyposażony jest w stację nadawczą odbiorczą dużego typu, tak jak wielkie okręty oceaniczne.



Zwielokrotniona antena T.



Antena spiralno-kulista.



Em. Ostachowski. (Kraków)

# O trzęsieniach ziemi w Malej Azji i na Bałkanie.

Serje trzęsień ziemi w bieżącym roku. — Mapa trzęsień ziemi i ich rodzaje. — Ośrodki tegorocznych trzęsień. — Teoria geologa Stillego.

Od wiosny bieżącego roku, dzienniki europejskie donoszą co pewien czas o silnych trzęsieniach ziemi, nawiedzających różne części półwyspu Bałkańskiego i Malej Azji. Piszę się o gwałtownych wstrząsach, o niszczeniu i uszkodzeniu budynków i o ofiarach w ludziach.

Dokładniej rzecz biorąc należy zaznaczyć, że półwysp Bałkański i Małozjatycki należą do tych części ziemi, które znajdują się prawie w ustawicznym drganiu. Aparaty do zapisywania trzęsień, zwane sejsmografami, notują stale, przeciętnie co dwie godziny, drgania ziemi w tamtych okolicach, chociaż na szczęście nie wszystkie one są tak silne, aby ludzie dotkliwie je odczuwali, lub aby wywoływały tak gwałtowne skutki jak niszczenie budynków, ofiary życia ludzkiego i t. p.

Jeśli przypatrzmy się mapie kuli ziemskiej, natenczas dadzą się na niej określić pewne obszary, które można nazwać najniepokojniejszymi jej częściami. Są to pasy ziemi zachodnich części Ameryki Północnej i Południowej nad Oceanem Spokojnym, wybrzeża Morza Śródziemnego, afrykański pas ziemi południowo-wschodni i części ziemi od Pirenejów i Alp poprzez Bałkan, Małą Azję do Indji Wschodnich i wysp japońskich. Natomiast spokojniejszymi są te części, na których rozsiadły się góry stare, od dawna wypiętrzone, n. p. w Finoskandji, w północno-wschodnich częściach Europy, a dalej północno-wschodnia Syberja, północno-wschodnie części Ameryki Północnej, wnętrza południowych kontynentów amerykańskiego, afrykańskiego i Australji.

W przytoczonych wyżej niespokojnych częściach ziemi, przyczyny trzęsień mogą być rozmaite. Niektóre z nich są związane z działalnością wulkanów i wtedy mamy do czynienia z trzęsieniami wulkanicznymi, które przykładowo biorąc, nawiedzają często wyspy japońskie, inne znowu (których tutaj nie bierzemy narazie w rachubę) ograniczone zwyczajnie do małego obszaru, mogą mieć swoją przyczynę w zapadaniu się wydrążonych, (naprzykład skutkiem działania wód podziemnych) grot.

Inne wreszcie trzęsienia ziemi stoją w związku z tworzeniem się gór. Tego rodzaju trzęsienia, zwane tektonicznymi, mają miejsce właśnie na omawianym obszarze bałkańsko-azjatyckim. Tam bowiem napotykamy góry stosunkowo młode, których tworzenie się nie zostało jeszcze ukończono i dalsze kształtowanie się ich jest przyczyną trzęsień.

W ciągu bieżącego roku dawały się odczuwać trzęsienia w niezbyt wielkich odstępach czasu w czterech głównych ośrodkach. Pierwsze z nich znajduje się na obszarze Karyntji, drugie na terytorjum Bułgarii, trzecie w Grecji, czwarte w okolicy Smyrny. Wszystkie te centra leżą w systemie górskim, geologicznie z sobą związanym. Trzęsienia karyntyjskie mają swoje źródło w Górach Dynarskich, które oddzielają się od Alp, jako Góry Dynarsko-Greckie, obejmują zachodnią część półwyspu Bałkańskiego.

Bułgarskie trzęsienia zajmują obszar między Górami Dynarskimi a Bałkanem, greckie obejmują obszar Gór Greckich, stanowiących niejako dalszy ciąg systemu górskiego dynarsko-greckiego. Ostatni wreszcie przedłużeniem owego łańcucha będą-

cego w stanie kształtowania, względnie końcowej ewolucji, są góry Taurus w Malej Azji.

Cały kompleks tych gór, przytykających do Morza Śródziemnego począł się kształtować we wczesnej epoce dziejów ziemi i wówczas wypiętrzyły się Góry Dynarskie, bałkańskie i azjatyckie. Zaczęły wówczas proces tworzenia się gór trwa do dnia dzisiejszego. Oczywiście taka ogromna czynność górotwórcza nie pozostaje bez wpływu na dalsze sąsiadujące obszary. I tem też tłómaczą trzęsienia ziemi, notowane nawet w dalszych odległościach n. p. w Austrii Dolnej, będące właściwie echemi potężnych

ruchów górotwórczych. O potęgę owej działalności świadczy fakt, że czterosekundowe trzęsienie na wiosnę tego roku zamieniło Korynt w kupę gruzów a podobnie trzęsienie w Smyrnie, w dniu 15 lipca b. r., zniszczyło większość budynków tego miasta.

Wedle teorii, głoszonej dawniej a dziś podjętej przez geologa Stillego, przyczyną owych trzęsień tektonicznych jest kurczenie się skorupy ziemskiej, wskutek oziębiania. Twarda, oziębiona zewnętrzna skorupa ziemi, nie mogąc podążyć za kurczeniem się stygnących warstw głębszych, fałduje się i załamuje. Fałdując się i załamując podlega oczywiście działaniu ci-

śnienia i wypiętrza się w postaci gór. Proces ten może trwać bardzo długo i odbywać się powoli, przyczem jako objaw tej działalności występują trzęsienia ziemi, niekiedy przez ludzi nie odczuwane, a niekiedy katastrofalne dla istot żyjących na powierzchni ziemi.

Tegoroczne trzęsienia poczęły się w końcu marca w obszarze Karyntji, potem w Smyrnie, a potem odczuwały się centra, leżące pośrednio między temi w Bułgarii i Grecji. Po pewnym okresie pozornego spokoju przyszła w lipcu b. r. ponownie kolej na okolice Smyrny. Które centrum odczuwa się następnie, tego przewidzieć nie

# O fałszerzach dzieł sztuki i wykrywaniu falsyfikatów.

Wysokie ceny, jakie płaci się zwykle za arcydzieła sławnych mistrzów, czy za antyki, były powodem, że zawsze znajdowali się ludzie, którzy, znęcając łatwym zyskiem, starali się owe dzieła sztuki, czy antyki naśladować, fałszować, aby je następnie drogą spieniężyć. Często nawet wiele artystów, opanowani żądzą dorównania sławie mistrzów, naśladowali ich prace, grając rolę fałszerzy. Już sławny rzeźbiarz i cyzeler starożytny Zenodorus podrobił (jak wspomina Pliniusz) dwa puhary sławnego Calamisa tak wiernie, że nie można ich było odróżnić od oryginału.

Najwięcej jednak rozwinął się przemysł fałszowania dzieł sztuki w ostatnim stuleciu. Ogromny popyt za temi przedmiotami, zwłaszcza ze strony bogaczy z Atlantyku, był powodem, że sami fachowi handlarze namawiali zdolnych artystów, aby naśladowali arcydzieła mistrzów z przesłonięciem.

Rok rocznie słyszy się lub czyta o głośnych aferach z powodu sfalszowania jakiegos sławnego obrazu, czy podrobienia jakiegos przedmiotu antycznego. Łatwymiernymi nabywców, którzy owe falsyfikaty zamiast oryginałów nabywają, placąc nieraz wysokie sumy, nigdy nie brak. Ba, nawet w światowych muzeach zawsze znaleźć można falsyfikaty tak zręcznie naśladowane, że często dopiero dzięki przypadkowi udaje się prawdziwemu znawcy odkryć fałszerstwo. Jeżeli takie podrobione egzemplarze zdarzają się w oficjalnych muzeach, to cóż dopiero mówić o muzeach prywatnych, gromadzonych częstokroć przez ludzi zupełnie się na sztuce nie rozumiejących.

Do sławnych fałszerzy-artystów należał niejaki Giovanni Bastianini, żyjący we Florencji w XIX wieku. Zwłaszcza zdumiewająco umiał on naśladować arcydzieła włoskiej sztuki XVI wieku. Dwa takie falsyfikaty jego dłuta, mianowicie płaskorzeźba w brzoźnie „Madonna z dziećmi” i biust Savonaroli uchodziły długo za przepiękne oryginalne dzieła sztuki włoskiej z czasów Odrodzenia.

Innym ze sławnych fałszerzy okazał się mistrz-złotnik z Odessy Izrael Rochomowski, któremu udało się sprzedać do Louwru parwskiego rzekomo oryginalna „Tiara Saitaferna” za bajeczną sumę 200.000 franków.

Prócz przemysłu fałszowania obrazów, kopjowania starych sztuchów, najwięcej zysku przynoszą obecnie

fabryki antycznych mebli, na które z reguły używa się stoczonego przez robaki, ale umiejętnie przedtem impregnowanego chemicznie drzewa.

Wielce oplacają się wyroby, naśladowujące włoskie stare majoliki, fajanse, emalje i rzeźby z kości słoniowej. Wprawdzie domy handlowe, wypuszczające owe wyroby, podają je za kopje, dołączając sygnaturę z nazwą i pochodzeniem samego oryginału, ale sygnatury te zazwyczaj szybko giną.

Jedynymi przedmiotami antycznymi, co do których można być prawie zawsze pewnym, że nie ma się do czynienia z falsyfikatami, są średniowieczne tkaniny, gobeliny, arras, pasy słuckie i t. p. Powodem tego są niezmiernie kosztowne materiały, z jakiego się je fabrykuje, oraz żmudne ich wykonanie.

Nie dziwnego, że dzięki działalności takich mistrzów fałszerzy roi się dziś wszędzie od falsyfikatów. Aby się ustrzec przed ich nabyciem, musi kupujący posiadać wszechstronna znajomość dzieł, jakie gromadzi, dalej znajomość techniki wyrobów i materiałów używanych w epoce powstania dzieła. Kto tych wiadomości nie posiada, a nie chce dać się oszukać, winien zasięgnąć przed kupnem rad fachowych znawców sztuki.

Zastosowanie najnowszych zdobyczy techniki w dziedzinie sztuki, jak mikroskopu, aparatu fotograficznego z promieniami ultrafioletowymi i analizy spektralnej, nie mało przyczyniły się do umożliwienia trafnej oceny autentyczności, czy oznaczenia artysty przy obrazach nie sygnowanych, lub przynajmniej do oznaczenia czasu ich powstania. Także daktyloskopia oddała tu niemałe usługi. W r. 1922 zakupił bogaty amerykańczyk, niejaki G. Pearson, na licytacji dwa stare obrazy, z których jeden nie podpisanym uważano za dzieło Giampetrina. Nowy właściciel oddał oba obrazy do odrestaurowania wytrawnemu w tej sztuce mistrzowi. Wówczas to zauważono na farbie płótna odciski palców. Po zbadaniu lupą przekonano się, że odciski te pochodzą od tejsamej osoby i że są one niezmiernie charakterystyczne. Ponieważ przypuszczano, że twórcą tego obrazu jest Leonardo da Vinci, przeto odciski te porównano z podobnymi odciskami na innych obrazach tego mistrza bezspornie oryginalnych. Podobieństwo tych znaków było niezbitym dowodem, że obraz, będący w posiadaniu Pearsona

jest oryginalnym dziełem Leonarda da Vinci.

Sposób daktyloskopijny stosowano od dawna wielokrotnie do badania słynnych obrazów, przyczem stwierdzono np. że znajdujący się w Louwrze obraz p. t. „Madonna wśród skał”, w którego autentyczność dotąd powątpiewano, jest również oryginalnym dziełem Leonarda.

Niemniej ważnym czynnikiem przy agnoskowaniu obrazów jest analiza chemiczna. Wiemy z historii chemii i sztuki, że różne barwki powstały i były stosowane w malarstwie w różnych czasach. Wystarczy zatem zbadać składniki chemiczne warstwy barwy danego obrazu, aby określić w ten sposób czas jego powstania.

Niekiedy nie potrzeba się uciekać aż do takich skomplikowanych metod, aby osiągnąć cel przy badaniu obrazu. W pewnym przypadku przez długi czas nie umiano rozstrzygnąć, które z dwu jednakich dzieł Albrechta Dürera obraz malowany czy rysunek są oryginalne, a wiadano, że tylko jedno z nich może być autentyczne. Dopiero proste zbadanie metodą techniczno-empiryczną, mianowicie oglądnięcie pod światło dowiodło, że nie rysunek, ale obraz jest oryginalnym. Rysunek okazał się wykonany grafitem (posiadał właściwy sobie połysk), a wiadomo, że za czasów Dürera wogóle grafitu nie znano, ale rysowano węglem.

Do agnoskowania wartościowych obrazów bardzo przydatną okazała się również metoda badania przy pomocy promieni Roentgena. Metoda ta polega na znanej właściwości tych promieni, że posiadają różny stopień przenikliwości dla różnych ciał. Im większy jest ciężar atomowy danego pierwiastka, tem słabiej przenikają przez niego promienie Roentgena. A właśnie różny stopień przenikliwości, zależnie od swego składu chemicznego. W ten sposób można poznać zestawienie barw użytych do malowania danego obrazu, a także nieraz uszkodzenia czy naprawy, pokryte później inną warstwą farby.

Jak z tego widzimy tylko fachowi znawcy o dużej wiedzy rozporządzający zasobem wymienionych środków technicznych, — mogą z całą pewnością odróżnić falsyfikat od oryginału. Do nich winni się udać ci, którzy chcą na takie rzekomo oryginalne dzieło większe wydać sumy.



T. GRABICZ. (Kraków)

# Co widziałem w Brazylii?

## Informacje dla tych, którzy zajmują się problemem emigracji.

Brazylja jest jednym z największych państw na świecie. Tylko państwo Brytyjskie, Rosja z Syberją, Chiny i Stany Zjednoczone, mają znaczniejsze przestrzenie od tego kraju. Dość powiedzieć, że powierzchnia Brazylii jest 24 większa od powierzchni Polski, w granicach powojennych.

### HISTORIA I URZĄDZENIA PAŃSTWA.

Od XVI wieku była Brazylja kolonią portugalską, wyzyskiwaną pieniężnie i gospodarczo przez kraj macierzysty. Dopiero w 1822 roku ogłosiła się Brazylja niezależnym cesarstwem i powołała na tron Pedra I., syna króla portugalskiego. Cesarstwo trwało do 15 listopada 1889 roku, w którym to dniu, cesarz Pedro II. został wypędzony, a kraj ogłosił się „Republiką Zjednoczonych Stanów Brazylii”. Obecna konstytucja wprowadzona w 1891 roku. Według tej konstytucji Brazylja jest związkową republiką, złożoną z 20 stanów, 1 dystryktu i 1 terytorium narodowego. Władza należy do ludu, którą wykonuje on przez bezpośrednie wybory swoich reprezentantów do kongresu i do senatu. Władzę wykonawczą dzierży prezydent, wybrany także przez powszechne wybory i sześciu odpowiedzialnych ministrów. Każdy ze Stanów brazylijskich rządzi się według konstytucji i praw, które sam sobie uchwała, pod tym jednak warunkiem, że nie mogą się one sprzeciwiać zasadom państwowego prawa. Konstytucja brazylijska zapewnia cudzoziemcom równouprawnienie wobec prawa z własnymi obywatelami. Publiczne szkoły są świeckie i Kościół jest oddzielony od państwa. Mimo to, wpływ duchowieństwa na życie publiczne i prywatne, jest bardzo wielki.

Obowiązek służby wojskowej trwa od 21 do 44 roku życia i każdy obywatel jest zobowiązany do 2-letniej służby. Ponieważ jednak wojsko liczy podczas pokoju 20.000, a podczas wojny 50.000 żołnierzy, a żandarmerja składa się z 20.000 ludzi, to niewielu odbywa tę służbę.

Jak wyżej powiedziałem, Brazylja jest krajem olbrzymim. Ta wielka rozciągłość powoduje różnice klimatyczne i gospodarcze. Zgrubsza można Brazylję podzielić na dwie części i tak: na nizinne prowincje, wzdłuż rzeki Amazonki z bardzo gorącym klimatem, pokryte dziewiczymi lasami, i na kraj górski. Nizina Amazonki obejmuje prawie trzecią część obszaru Brazylii i rozciąga się po obu stronach równika, t. j. wzdłuż najgorętszych okolic ziemi. Panuje tam przez cały rok upał, jednakowy w dzień, jak i w nocy, przy bezustannych deszczach, tak, że np. soli lub prochu strzelniczego nigdy sucho utrzymać nie można. Zegarki przestają chodzić z powodu wilgoci, wszelkie zagłębienia ziemi wypełnia woda, a wieczna, gęsta mgła, wisi ponad lasami i bagnami. Okolice te są zabójcze dla Europejczyków i nigdy nie będą terenami dla emigracji. Mieszkają tam dzikie plemiona Indian. Głównymi produktami tych okolic jest kaczuk, rośliny lekarskie, wanilia, kakao.

Kraj górski obejmuje resztę państwa brazylijskiego i według stosunków klimatycznych i gospodarczych można podzielić go na cztery grupy: 1) północną, 2) centralną, 3) wschodnią i 4) południową. Z wyjątkiem czwartej grupy, wszystkie dalsze znajdują się w gorącym klimacie. Ponieważ jednak wysokie góry pokrywają cały kraj, a część jego leży nad morzem, klimat nie jest tak gorący, ale

owszem przyjemny i zdrowy tak, że Europejczycy mogą się w tych częściach Brazylii osiedlać. Czwarta grupa, obejmująca Stany San Paulo, Parana, Św. Katarzyna i Rio Grande do Sul, ma klimat doskonały i jest właściwym terenem dla osadnictwa europejskiego.

### TWORZY SIĘ TU NOWY GATUNEK LUDZI...

Na całej przestrzeni państwa brazylijskiego mieszka około 35 milionów ludzi, czyli przeciętnie czterech na 1 kilometr kwadratowy. Ludność ta jest nierównomiernie rozdzielona, bo gdy w dystrykcie stołecznym Rio de Janeiro mieszka 909 ludzi na 1 km, to są stany wielkości Polski, mające zaledwie kilkuset mieszkańców. Ludność Brazylii jest mieszaniną rozmaitych ras: białych, czarnych i czerwonych i pochodzi od Europejczyków, Indian i niewolników murzyńskich. Nigdzie na świecie nie widzi się takiej różnicy w kolorze skóry, jak w Brazylii. Od białych Europejczyków, którzy przybyli jako zdobywcy portugalscy lub koloniści, aż do czarnego jak piekło murzyna, przewijają się przez ulice ludzie różnych odcieni. Mieszani za doszła do takiej granicy, że już niczego rozróżnić nie można. Tworzy się coś nowego, nigdzie niewidzianego, jakiś nowy gatunek ludzi. Nikt już w Brazylii nie pogardza murzynem lub indianinem, bo większa część mieszkańców ma ich krew w sobie.

Poszedłem raz wieczorem do kościoła w Rio de Janeiro. Odbywało się jakieś uroczyste nabożeństwo. Cała fasada kościoła od ulicy była oświetlona lampkami elektrycznymi, a wielki, kamienny krzyż na szczywie gorzał jak pochodnia. Ten właśnie gorzący, wśród podzwrotnikowej nocy krzyż, pociągnął mnie do Domu Bożego. Wewnątrz białe jak śnieg ściany, obwieszane kwieciami. Przy ołtarzu księża w bogatych złotych ornatach, a na chórze śpiewa niewieści, sopranowy głos, jakaś cudna pieśń. Dla człowieka z północy nowe niebyszące wrażenie. Pomimo tego jednak nie mogłem oderwać oczu od ludzi napełniających kościół. Każda osoba innego koloru. Obrzydliwe twarze rozmodlonych murzynek, przewracających wielkimi białkami oczu, obok ślicznych białych twarzątek dziewcząt portugalskich, czystej rasy, dalej młaei i metvsi, o barwie kawy, do której nalano mniej lub więcej mleka, stanowili taki ciekawy obraz tworzenia się nowej rasy, że Pan Bóg może przebaczyć mi, że zapomniałem trochę o modlitwie.

### PRZYPIY W EUROPEJCZYKÓW DO BRAZYLII NIEWIELKI.

Przypiy Europejczyków do Brazylii jest stosunkowo do wielkości kraju niewielki. Najwięcej ich przybyło, bo około 6 milionów, w latach od 1855 do 1888. Przy końcu przeszłego stulecia przybywało do 200.000 emigrantów rocznie. W ostatnich latach emigracja wzrasta z powodu zamknięcia Stanów Zjednoczonych dla wychodźstwa. Polaków w Brazylii jest około 150.000 i mieszkają głównie w południowych Stanach Parana, Św. Katarzyna i Rio Grande do Sul. W tych Stanach jest utrzymana czystość białej rasy.

Powszechna mowa brazylijska jest język portugalski, który jest głównym łącznikiem tego narodu. Cecha charakteru jest wielka pobożność i przywiązanie do Kościoła katolickiego, dalej wrodzona grzeszność i duma narodowa. Dodać do tego trzeba jednak ujemne strony, jak lenistwo i lekkomyślność życiowa. Wszyscy Brazylijanie lubią hazard, a gra na loterii

i losach jest tam powszechną. O całkowitem ukształtowaniu charakteru nie można jeszcze mówić, bo coroczny napływ cudzoziemców i ciągle mieszanie się ras nie pozwala na wydawanie pewnego sądu w tej sprawie. Wic i jeszcze upłyną, zanim Brazylja będzie zamieszkałą przez jednolity naród.

### NISKI STAN SZKOLNICTWA. SZYKANOWANIE MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH.

Szkolnictwo w Brazylii stoi niewysoko. Miliony obywateli nie umie czytać i pisać. Są wprawdzie usiłowania, tak rządu federalnego, jak i rządów pojedynczych stanów, aby stan nauczania podnieść wyżej, jednak wyniki są jeszcze niewielkie. Szkół jest niewiele i poziom ich niski. To samo odnosi się do szkół średnich. Uniwersytetów jest kilka, jednak stoją pod względem nauki niżej od podobnych zakładów europejskich. Lepsze są szkoły prywatne, należące do emigrantów, np. szkolnictwo niemieckie ma bardzo wysoki poziom. Rząd brazylijski stara się wszystkie szkoły unarodowić. Przepisy pod tym względem są rozmaite. I tak: w szkołach obojęzecznych w Rio de Janeiro, geografia i historia Brazylii musi być wykładana w języku portugalskim. W innych stanach przepisy są jeszcze ostrzejsze. W Paranie, nauka w języku portugalskim trwać powinna trzy godziny dziennie, w Sao Paulo ilość godzin języka portugalskiego wyznacza rząd, a wszystkie dzieci poniżej lat dziesięciu uczyć się muszą tylko po portugalsku. Te ostre zarządzenia wywołały wiele protestów, szczególnie u ludności włoskiej tak, że rząd włoski musiał zająć się tą sprawą. Wszystkie te ograniczenia dotyczą także boleśnie polskie szkolnictwo w Brazylii.

### BRAK PRAWODAWSTWA SOCJALNEGO.

Prawodawstwa socjalnego i prawnej opieki pracy niema w Brazylii zupełnie. Każdy obcy musi liczyć na własne siły, na organizację swoich współrodaków i na konsulaty swojej ojczyzny. To są jedyne źródła pomocy przybyszów do tego kraju. Na opiekę prawną pod względem socjalnym nie można liczyć, bo jej niema.

### PIENIĄDZ I BOGACTWA NATURALNE BRAZYLJI.

Jednostką monetarną w Brazylii jest milreis, który dzieli się na 1000 reisów. Tysiąc milreisów nazywa się conto (konto). Pieniądz jest papierowy, srebrny i niklowy. Trzeba zawsze bardzo uważać, aby nie wydać pieniądza srebrnego, zamiast niklowego. Miary i wagi, są według systemu metrycznego.

Naturalne bogactwa Brazylii są tak wielkie i różnorodne, że kraj ten może prowadzić samowystarczalną gospodarkę. Jest wszystko, czego potrzebuje każda gałąź przemysłu i nie trzeba do Brazylii niczego sprowadzać. Surowce, węgiel i nafta, znajdują się tam w obfitości. Jeżeli dotychczas przybywa do Brazylii wiele towarów, to tylko dlatego, że bogactwa naturalne nie są dostatecznie wyzyskane. Zrobiono jednak już bardzo wiele i kraj coraz bardziej buduje własny, wielki przemysł. Są już huty żelaza, wielkie piece, przedsiębiorstwa i tkalnie, garbarnie, browary, fabryki papieru, mebli, cygar, porcelany, cukru, masywny, konserw, przetworów mięsnych, chemicznych i t. p. Dość powiedzieć, że w przemyśle brazylijskim pracuje 500.000 robotników. W miarę rozwoju przemysłu, może się stać Brazylja silnym konkurentem na rynku światowym.

### ROLNICTWO I GÓRNICCTWO.

Wielkie znaczenie dla gospodarstwa światowego ma rolnictwo brazylijskie. Jest tam pięć milionów kilometrów kwadratowych lasu i 3½ miliona klm. kwadr. pól i pastwisk. Jest więc dosyć miejsca na wielkie i małe gospodarstwa. Rząd brazylijski dba bardzo o rozwój rolnictwa przez szkoły, wzorowe gospodarstwa, stacje doświadczalne, wystawy rolnicze i t. p. Taka polityka przynieść musi owoce i wzmocnić bogactwa państwa. Głównymi produktami rolniczymi Brazylii są: kawa, kaczuk, bawełna, kakao, tytoń, trzcina cukrowa, wino, owoce, kukurudza, pszenica, jęczmień, żyto, fasola, mandioka, ziemniaki. Obok rolnictwa rozwija się także chów bydła, szczególnie w południowej i wschodniej części kraju. W roku 1912 liczono 30 milionów bydła rogatego, 7 milionów koni, 3½ miliona osłów i mułów, 10 milionów kóz, 10½ milionów owiec i 18 milionów świń.

Górnictwo brazylijskie dostarcza złota, rudy żelaznej, manganu, miedzi, cyny, djamentów, kwarcu, węgla, nafty i wielu innych produktów. Wydobycie tych skarbów nie jest jeszcze należycie wyzyskane.

Lasy zawierają mnóstwo szlachetnego drzewa meblowego i wiele roślin leczniczych.

Całe to bogactwo Brazylii wymaga wielkiej ilości rąk roboczych, aby mogło być oddane dla dobra ogólnego. W stosunku do wielkości kraju, niewielka ilość ludności nie potrafi wykonać potrzebnej do tego pracy. Pozatem Brazylijanie nie są dobrymi finansistami i gospodarka państwowa jest zła i powoduje bardzo często kryzysy finansowe.

### HANDEL ZAGRANICZNY.

Brazylijski handel zagraniczny był przed wojną w ręku Amerykanów, Anglików i Niemców. Podczas wojny Niemcy zupełnie ustąpiły z placu, ale obecnie znowu obroty towaru niemieckiego powiększają się z roku na rok. Wszystkie narody, które handlują z Brazylią, mają w tym kraju swoje Izby handlowe, stałe wystawy i własne instytucje bankowe.

Transport towarów i osób odbywa się w Brazylii morzem, rzekami, kolejami lub zwierzętami pociągów. Rozwój tego kraju zależy od rozwoju komunikacji, bo tylko przez budowę dróg i kolei będzie można udostępnić ogromne przestrzenie dla rozwoju życia gospodarczego. Rząd brazylijski jest o tem przeświadczony i stara się, o ile pozwalają środki finansowe, rozbudować drogi.

### KOLEJE.

Pierwszą kolej żelazną, długości 15 klm., zbudowano w Brazylii w r. 1856. W roku 1889 było już 9000 klm., a obecnie długość linii kolejowych wynosi 35.000 klm. Jest to jeszcze bardzo mało w stosunku do wielkości kraju. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że Brazylja jest krajem bardzo górzystym, budowa kolei jest więc bardzo trudna i kosztowna; jeżeli do tego dodamy, że wielkie połacie kraju pokryte są dziewiczym lasem, który trzeba wyrabywać dla przeprowadzenia linii kolejowej; to przyjdzie do przekonania, że w tak ciężkich warunkach zrobiono wiele. Gęsta sieć kolei ma stany Rio de Janeiro, Sao Paulo i Minas-Geraes.

Drogi lądowe są złe i jest ich niewiele. W ostatnich latach stan Sao Paulo zbudował piękną sieć dróg. Ruch transportowy na tych drogach odbywa się na wozach dwukołowych, zaprzężonych w konie, muły lub woły.



# Straszliwy spisek przeciwko słynnemu lotnikowi....

— Czy zauważył pan tam oto młodego blondyna?

— Ma pan na myśli tego, który w tej chwili flirtuje z sąsiadką?

— Tak jest.

— Więc cóż?

— To jest... Lindbergh!

— Co za Lindbergh?

— Słynny lotnik, który zdobył ocean.

— Niemożliwe? Przecież Lindbergh mieszka w Ameryce.

— I pan wierzy w te naiwne bajeczki, rozsyłane przez jakąś agencję telegraficzną? Ależ to są zwyczajne amerykańskie triki. Lindbergh uciekł z Ameryki, bo chce mieć trochę spokoju. Zresztą... jeżeli ja pana zapewniam, że to Lindbergh, może mi pan wierzyć. Gdyby nie on — i ja nie przyjeżdżałbym do was.

Dyrektor hotelu oglądał jeszcze niedowierzająco obcego, którego mu Dr Hardy (również gość hotelowy, przybyły przed dwoma dniami), wskazywał jako Lindbergha.

A Dr Hardy mówił dalej:

— Przyjechałem do was specjalnie ze względu na tego Lindbergha. Oczywiście, niedobrowolnie... Ale, co też pan powie, jeżeli Lindbergh zachoruje nagle w waszym hotelu na cholera?...

— Jest to wykluczone! W naszej okolicy nie było wypadku cholery od kilku stuleci. Letnisko zresztą jak nasze, cieszące się odwiedzinami eleganckiej klienteli, jest należycie ubezpieczone pod względem higienicznym i sanitarnym, niema więc powodu do takich przypuszczeń.

— Pojmuję, że nagle pojawienie się takiej zarazy, jak cholera, nie może być miłe ani pożądane zarówno dla całej okolicy, która przecież żyje z przejeżdżających, jak i dla waszego hotelu. Pojmuję... I, dlatego właśnie chcę panu powiedzieć w absolutnej tajemnicy, że Lindbergh zachoruje w najbliższych trzech dniach na cholera.

— Ależ to rzecz nie do wiary! O ile mnie wiadomo, cholera nie jest chorobą, którąby mógł rozpoznać najbardziej doświadczony lekarz na... dwa, trzy dni przed jej ukazaniem się. Jak widzę, pan doktor lubi robić kawały...

— Żarty? Ależ na Boga! Tu idzie gra o straszliwą sprawę. Być może, iż zrobiłem głupstwo, mówiąc z panem wogóle o tem. Ale, człowiek jest tylko człowiekiem. Pomyślałem sobie: skoro już ten dom ma się stać ofiarą ognia, to przecież nie muszą równocześnie ginąć jego mieszkańcy. Czy mogę z panem mówić pięć minut, ale tak, ażebyśmy absolutnie nie byli przez nikogo niepokojeni?

— Widzi pan, dyrektorze — zaczął w kilka minut później Dr Hardy, siedząc w mieszkaniu prywatnym dyrektora hotelu — popełniłem raz pewnego nieostrożność, zajmując się zbytnio i niepotrzebnie sprawami, które znajdowały się bardzo daleko poza polem mojej zawodowej działalności. Zostałem członkiem pewnego tajnego stowarzyszenia. Związek ten jest oburzony — a, jak pan wie, przyjeżdżam z Włoch — że jakiś Amerykanin, właśnie Amerykanin! zdołał przelecieć jako pierwszy ocean i, uciec w ten sposób jednego z naszych stowarzyszonych lotników. I dlatego sądzę, że drobna ilość zarazków cholery nie sprawi nic specjalnie złego, jeżeli zniszczy Lindbergha.

— Czyż pan oszalał?!...

— Oczywiście, że nie — odpowiedział najspokojniej Dr Hardy. — To jednak nie wyklucza bynajmniej faktu, że od czasu do czasu muszę słuchać i wykonać jakiś rozkaz, wydany mi przez stowarzyszonych. Ale, nie o tem miałem mówić. Dokonanie zamachu na Lindbergha jest rzeczą postanowioną. Jeżeliby mnie się nie udało

zaaplikować Lindberghowi dozy cholerycznych bakterij — uczyni to ktoś inny. Jak Bóg na niebie, uczyni! Dlatego też nie miałoby sensu, gdyby pan zwrócił na mnie uwagę policji. Krok taki spowodowałby tylko niepotrzebne kłopoty dla mnie, ale, znacznie większe przykrości dla pana. Amerykanin musi zginąć!

— Ja jednak pod żadnym warunkiem nie mogę do tego dopuścić... — irytował się dyrektor hotelu.

— Kochany przyjacielu! Pan może tylko tyle zrobić, by interes wasz nie ucierpiał i to w rozkwicie sezonu. Proszę więc posłuchać mnie. Mój wielki kufer podróżny, ten żółty, skórzany kufer, który znajduje się u was w przechowaniu, zawiera miliard potwornych bakterij. Wprawdzie są one doskonale opakowane, ale, jeśliby ktoś niepowołany odważył się kufer otwo-

żyć... zarazi momentalnie całą okolicę bakteriami cholery. Sa tam zresztą także bakcyle czerwonki, tyfusu i t. d.

— Ależ to okropne!

— Naturalnie. A ponieważ byłoby zupełnie zbytecznym robić z małych, rzeczy wielkie, z porachunku z Lindberghiem katastrofę epidemiczną — więc, niech pan się raczej nie miesza do wypadków. W ciągu dwóch lub trzech dni Amerykanin zachoruje. Zacznie najpierw gwałtownie wymiotować. Skoro to tylko nastąpi, niech go pan natychmiast odeszle do szpitala miejskiego. To, co później nastąpi, jest już zależne tylko od pańskiego sprytu. Lekarze, którzy są przeciwie równie jak i wy zainteresowani w rozwoju letniska — nazwa choroby, przypuścimy, jakąś grypą żółtą...

Doktor Hardy... pożegnał się i wyszedł.

Wieczorem dyrektor hotelu wezwał do siebie zaufanego służącego hotelowego, Augusta.

— Słuchaj, weźmiesz ten żółty, skórzany kufer z magazynu. Wpakuj go na łódkę i wywieź o jakie dwa, trzy kilometry poza moło. Skoro tam będziesz — wrzuć kufer do wody i, wracaj natychmiast. I nie waz się, przypadkowo, otwierać kufra! Ażeby uniknąć nieszczęścia, wolę powiedzieć ci otwarcie, jak się ma sprawa. W kufrze tym znajdują się niebezpieczne materiały wybuchowe. Unikniemy niebezpieczeństwa tylko pod tym warunkiem, że kufer wrzucimy do wody. Co za kłopot... co za nieszczęście!

\*

— Kochany doktorze — zaczął następnego dnia mówić słodko, dyrektor hotelu, do Hardy'ego — wydałem już polecenie, by przygotowano rachunek dla pana. Z naszej rozmowy wczorajszej wynioskowałem, że czuje się pan u nas w hotelu całkiem źle. Ja mam jednak wrażenie, że jest to tylko wina klimatu, do którego pan nie przywykł. Bardzo mi przykro, że musimy pana utracić, ale, oczywiście, nie wolno go nam w tych warunkach zatrzymywać. Zdrowie przede wszystkim!

Ach, jeszcze jedna niemiła wysoce sprawa. Dziś w nocy mieliśmy przykry wypadek. Być może, iż spowodował to tłący ogarek papierosa, może jakaś inna nieostrożność — krótko, doszło do pożaru — w czasie którego kufer pana, ten żółty, skórzany kufer, spłonął. Całkowicie spłonął. Bardzo mi to przykro, ale, cóż począć.

Bylibyśmy jednak gotowi dać panu doktorowi jakieś odszkodowanie, o ile kufer nie był ubezpieczony. Wszystko uczynię, by straty pana uregulować.

— Co?! mój kufer spłonął? kufer...? Co za wypadek. Ale, dyrektorze kochany, wiedz, że wypadek ten wyzwala nas obu od tysiąca przykrości. Mówiąc poufnie, nie jestem bynajmniej zrozpaczony. Teraz bowiem będę zwolniony bez podejrzeń przez stowarzyszonych od wykonania polecenia. Okrutnego polecenia, przed którym wzdrygałem się. Ażeby jednak nie popadł w podejrzenie u towarzyszy, będzie pan łaskaw dać mi piśmienny, obszerny i dokładny opis wypadku, który spowodował utratę mego kufra.

Możeby jeszcze gmina potwierdziła ten wypadek? Wówczas byłbym całkowicie spokojny i, dziś jeszcze wyjechałbym na noc.

I jeszcze jedno. Proszę zapomnąć całkowicie, o czem mówiliśmy wczoraj. Cał-ko-wi-cie! Sądzę, że i tak nigdy już nie spotkamy się.

\*

Dr Hardy otrzymał żądane poświadczenia. Wyjechał jeszcze tego samego dnia, a w dwadzieścia cztery godzin później zawił się w Brukseli w biurze jednego z międzynarodowych Towarzystw ubezpieczeniowych, donosząc o stracie żółtego kufra. Równocześnie przedstawił poświadczenie.

Kufer, który miał rzekomo posiadać drogocenne manuskrypty, był ubezpieczony na 5.000 franków. Pięć tysięcy franków, to nawet wcale ładne odszkodowanie za kufer, który... naprawdę zawierał w swoim wnętrzu kilka brył węgla... Nawet trudny wygrania przed dyrektorem hotelu tajemniczego spisowca, mogą być dobrze opłacone tą sumą.

I, dlatego Dr Hardy postanowił na następny sezon wyszukać sobie innego dyrektora hotelu, któryby, ceniąc wysoko życie swoich gości, pozwolił na... spalenie się jego kufra w garderobie.

Może pan Hardy zawita i do Polski? Do Krynicy lub Zakopanego?

## Okrety kierowane telegrafem bez drutu.

Dawny, niemiecki okręt linjowy „Zähringen“ został ostatnio przebudowany na okręt wojenny, pracujący bez załogi. Okręt ten przyjmuje 72 komend-rozkazów, wydawanych z odległości 10 klm. i spełnia je bez zarzutu. Centralnym systemem nerwowym okrętu jest odbiorczy aparat telegrafii bez drutu. On przetrzuca potem rozkazy do odpowiednich oddziałów. Okręt może płynąć kilka godzin bez przerwy. Paleniska maszynowe są wypełnione oliwą, która zostaje elek-

trycznie z odległości zapalona. Para z kotłów rozchodzi się również automatycznie po wszystkich rurach i komorach. Na wypadek zepsucia się jakiegoś w dziale maszynowym, lub groźby pożaru, okręt hamowany jest automatycznie. Oczywiście wszelkie ruchy na morzu i zwroty są wykonywane bez załogi.

Zauważyć należy, iż podobne próby dokonywane już były w ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, Francji i we Włoszech.

## Przedziwne wędrówki wijów.



Do liczby znanych zwierząt wędrujących, poza ptakami, rybami i owadami — należą także tysiąconogi, czyli wij.

Wędrówki wijów są tem dziwniejsze, że są to zwierzęta, pozbawione możliwości szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Wije posiadają ciało wydłużone, lepkie i śliskie i zaopatrzone są w liczne, ale krótkie nogi. Różki mają krótkie; ciało ich pokrywają rzadkie włoski. Głowa jest gładka. Warga ich górna przy otworze ust jest lekko powycinana na dolnym brzegu. Oczów pojedynczych mają od 58 do 59, ułożonych w grupy z obu stron głowy, przyczem idą one w kilku równoległych szeregach. Ciało składa się z 76 do 80 pierścieni. Długość wija wynosi około 158 milimetrów, szerokość 8 milimetrów.

Zwierzątka te wędrują całymi gro-

madami. Widziano je np. nad Morzem Martwym w kolumnie długiej na 2000 metrów. Wędrówki takie obserwowane były w Arabii skalistej i na Węgrzech. Polska nie zna ich. Szczególniej ciekawą była wędrówka wijów odbyta na Węgrzech w r. 1878. Trwała ona od marca do sierpnia. Wije zajęły tu linję kolejową nad Cisa, między stacjami Szajot, Török-szent, Miklós i Tegyresnek. Szyny były pokryte takim mnóstwem tych stworzonek, że koła lokomotywy ślizgały się po szynach, a wkońcu, pociąg musiał stanąć.

Istnieje kilka gatunków wijów: *Julus terrestris*, *Julus fasciatus*, *Julus trilineatus*, *Julus unileneatus*. Gatunki te odbywają zazwyczaj swoje wędrówki z osobna — raz tylko, w Transylwanji zauważono olbrzymi pochód tysiąconogów, w którym wzięły zgodny udział te wszystkie gatunki.

## Zyjatka wodne, które magazynują złoto.

Drzewa owocowe znoszą bardzo dobrze mrozy zimowe. Wielkie niebezpieczeństwo dla hodowli owoców stanowią mrozy późne, gdy drzewo jest już bogate w soki.

Ostatnie doświadczenia wykazały, że w takich wypadkach sztuczne zimno jest dobrym środkiem ochronnym. Gdy grozi niebezpieczeństwo mrozu, trzeba ochłodzić korzenie drzew owocowych lodem. Obieg soków słabnie i drzewo przetrwa mroz, nie ponosząc szkody.

Lód nakładają się na drzewa i przykrywa, aby nie stopniał tak łatwo. Próby w tym kierunku czynione, dały dobry wynik i dalej są prowadzone.

## Okladanie drzew lodem.

Jak wiadomo, w wodzie morskiej i stawowej nawet, znajduje się złoto. Ilość jego jest minimalna. W wodzie np. stawowej można znaleźć na 1 metr sześcienny najwyżej 0.1 gr. złota. Bywają jednak całe pasy wodne, w których niema wogóle złota. Oczywiście wydobycie złota z wody nie opłaca się.

Zachodzi jednak pytanie, jaka jest przyczyna tej nierównomierności rozkładu złota w wodzie.

Odpowiedź na to daje ostatnio Dr Haber, który twierdzi, że niektóre mikroskopijne organizmy wodne, żyjątki, magazynują w sobie złoto. W jakim jednak celu to czynią — uczony nie wyjaśnia.